ROK XV MARZEC—KWIECIEŃ Nr. 3—4

WIARĄ I CZYNEM
PRO CHRISTO
MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW

Redaktor: KS. WŁODZIMIERZ JAKOWSKI M. I. C.
Wydawca: ZGROMADZENIE KSIĘŻY MARIANÓW.
Adres Redakcji i Admin.: WARSZAWA, PRAGA UL. WILEŃSKA 69
Redakcja i Admin. czynna od godz. 10 do 12.
P. K. O. 10.115. TELEFON: 10.21.36.
Redakcja rękopisów nie zwraca.

Habemus Papam

Habemus Papam!...

W dniu 2 marca rb. słowa te rozbrzmiewając z balkonu rzymskiej bazyliki św. Piotra żywym echem odbiły się w sercach ludzkich.

W sercach wiernych dzieci Kościoła Chrystusowego — podniosłą radością; w sercach zatrutych zwątpieniem—nową iskrą nadziei; w sercach znikczemniałych—atakiem szatańskiej złości... Nigdzie jednak wieść, iż został wybrany Papieżem Kardynał, Sekretarz Stanu, Eugeniusz Pacelli nie przeszła obojętnie. Nowy Papież bowiem już dostatecznie był znany i jako Mąż boży, pełen zaparcia się siebie asceta; Apostoł Chrystusowy i jako człowiek o niezmożonej woli, jasnej konsekwencji w czynach, oraz człowiek o zniewalającym uroku prawdy i dobroci; i jako wnikliwy dyplomata-psycholog...

Módlmy się, by na chwałę Bożą,na triumf Kościoła, na radość serc w bożym pokoju, Pan pozwolił w długie lata sterować Kościołem Chrystusowym Spadkobiercy wielkości ducha i serca Piusa XI — Piusowi XII.

Pierwsze orędzie Ojca św. Piusa XII do całego świata

„Podczas gdy najgłębsze wzruszenie przepełnia duszę Naszą i gdy czujemy się jakby zalęknieni wobec tej olbrzymiej odpowiedzialności, jaką Opatrzność Boża w swych nieprzeniknionych wyrokach raczyła złożyć na barki Nasze, odczuwamy potrzebę oznajmienia bezzwłocznie światu katolickiemu Naszych pierwszych myśli i Naszego pierwszego słowa ojcowskiego. A przede wszystkim i ze szczególniejszym uczuciem przygarniamy do serca Naszego ojcowskiego umiłowanych w Bogu braci Kardynałów, których pobożność, cnota i wybitne wartości duchowe — dobrze są nam znane. Następnie pozdrawiamy z wielką łaskawością wszystkich i każdego z osobna Naszych czcigodnych braci w Episkopacie i błogosławimy im jak również kapłanom, zakonnikom i zakonnicom oraz tym, którzy pracują na misjach nad rozszerzeniem Królestwa Chrystusowego i tym, którzy w szeregach Akcji Katolickiej pod kierownictwem swych biskupów współpracują w apostolacie hierarchicznym. Wreszcie pozdrawiamy wszystkich Naszych synów rozsianych po całym świecie, a zwłaszcza tych, których doświadcza niedostatek i cierpienie. Oby na nich wszystkich i na każdego z nich spłynęły obfite i dobroczynne łaski Nieba. Ale myśl Nasza biegnie w tym uroczystym momencie również i ku tym, którzy są poza Kościołem i którym sprawi radość wiadomość, że Papież wznosi za nich do Boga Najwyższego modły, prosząc dla nich o wszelkie dobro. Do tego ojcowskiego Naszego orędzia pragniemy dodać życzenia i wezwanie o pokój, o taki pokój — chcemy rzec, który Nasz śp. Poprzednik zalecał z taką wytrwałością ludziom, o który w tak gorących modłach błagał, że Bóg raczył przyjąć ofiarę z Jego życia. O ten pokój, najwyższy dar Boga, „który przewyższa wszelki zmysł", którego wszystkie serca ludzkie nie mogą nie pragnąć i któ-

rym jest prawo, miłość, sprawiedliwość. Wzywamy wszystkich do pokoju, który winien zapanować w sumieniach opartych na umiłowaniu Boga, do pokoju wśród rodzin zjednoczonych i zgodnych w świętej miłości Chrystusowej, do pokoju wreszcie między narodami osiągniętego porozumienia w imię wyższych interesów wielkiej rodziny ludzkiej pod okiem i opieką Boskiej Opatrzności. W obecnych trudnych godzinach, w chwili gdy tak wiele przeszkód zdaje się utrudniać osiągnięcie tego prawdziwego pokoju, będącego najgłębszą troską wszystkich serc, wznosimy ku Bogu szczególne modły za tych, na których spoczywa najwyższy zaszczyt i najcięższy obowiązek kierowania narodami po drogach pomyślności i postępu. Oto, moi ukochani bracia Kardynałowie, pierwsze Nasze ojcowskie życzenie, które Bóg raczył zapalić w sercu Naszym. Przed oczyma Naszymi mamy wizję niezmiernego zła trawiącego świat, przeciwko któremu Bóg posyła Nas nieuzbrojonych, lecz wierzących. Wraz ze św. Pawłem powtarzamy słowa „capite nos" (zrozumcie nas). A zapewne ani wy synowie, ani wy bracia nie zechcecie na pewno urobić tak swych sumień, że okazałyby się płonne Nasze pragnienia, które tu wyraziliśmy. Po łasce Bożej pokładamy nadzieję najwięcej na waszej dobrej woli. Oby Pan Nasz Jezus Chrystus z pełności którego wszystkośmy otrzymali zechciał uczynić Nasze życzenia owocnymi i rozprzestrzenił je po całej ziemi jako święte posłannictwo pojednania. Jednocześnie udzielamy wam z całego serca w imię Chrystusa błogosławieństwa apostolskiego.

Sylwetka nowego Papieża

Obrany w dniu pierwszym konklawe papieżem kardynał Eugeniusz Pacelli, który przyjął imię Piusa XII, jest rodowitym rzymianinem. Urodził się dnia 2 marca 1876 r. Pochodzi z rodziny prawniczej. Ojciec jego był dziekanem adwokatów konsystorialnych, brat zaś Franciszek należał do głównych współpracowników przy zawarciu paktów lateraneńskich.

Po ukończeniu studiów klasycznych wstąpił w roku 1894 do kole-

gium Capranica, ze względu na stan zdrowia musiał jednak kolegium to wkrótce opuścić. Studia teologiczne ukończył w Papieskim Seminarium Rzymskim św. Apolinarego i święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1899.

Wysoce inteligentny, pracowity i gorliwy młody kapłan przyjęty został w charakterze aplikanta do biur Św. Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych, rozpoczynając pracę dyplomatyczną, której już nie opuścił aż do chwili wyboru swego na papieża. Należy tu przypomnieć, że gdy księdza Pacelliego powołano wkrótce na stanowisko profesora Prawa Kanonicznego w Ateneum Seminarium Rzymskiego, ówczesny sekretarz wspomnianej Kongregacji msgr. Gasparri nalegał, aby ks. Pacelli zrzekł się tych obowiązków i poświęcił wyłącznie pracy dyplomatycznej. W ten sposób ks. Pacelli pozostał w Św. Kongregacji Nadzwyczajnych Spraw Kościelnych przechodząc kolejno stopnie minutanta, podsekretarza, wreszcie prosekretarza, gdy — pod koniec pontyfikatu Piusa X dotychczasowy sekretarz msgr. Scapinelli (późniejszy kardynał) delegowany został do nuncjatury w Wiedniu. Również Benedykt XV, wstępując na Stolicę Piotrową, zachował dla prałata Pacelliego całkowite uznanie.

Jako zdolny prawnik prałat Pacelli był dzielnym współpracownikiem kardynała Gasparriego przy kodyfikacji Prawa Kanonicznego w ciągu całego okresu prac przygotowawczych do tego monumentalnego dzieła.

W dniu 22 czerwca 1917 r. papież Benedykt XV udzieliwszy prałatowi Pacelliemu sakry biskupiej w Kaplicy Sykstyńskiej mianował go nuncjuszem apostolskim w Monachium, udzielając jednocześnie godności arcybiskupa tytularnego Sardes Działalność nuncjusza Pacelliego przypadła na okres bardzo trudny. Obok zadań dyplomatycznych, delikatnych i wymagających wielkiego taktu, arcybiskup Pacelli rozwinął tu wielką inicjatywę w dziedzinie miłosierdzia chrześcijańskiego, opiekując się jeńcami, więźniami i w ogóle wszystkimi cierpiącymi z powodu wojny. Tu też w Monachium, arcybiskup Pacelli podjął w roku 1920 negocjacje, które doprowadziły do konkordatu zawartego w dniu 29 marca 1924 roku.

Po przeniesieniu na urząd nuncjusza w Berlinie, arcybiskup Pacelli osiągnął po długich wyczerpujących pertraktacjach tę pociechę, że w dniu 25 czerwca 1925 roku podpisany został konkordat z Rzeszą Niemiecką.

Wszystkie te zasługi spowodowały, że na konsystorzu w dniu 16 grudnia 1929 r. papież Pius XI obdarzył msgra Pacelliego purpurą kardynalską tytułu św. św. Jana i Pawła. Wkrótce potem po ustąpieniu kardynała Pietro Gasparriego, kardynał Pacelli mianowany został w dniu 7 lutego 1930 r. sekretarzem stanu, a niebawem dnia 25 marca tegoż roku, po kardynale Merry del Val — archipresbiterem patriarszej bazyliki św. Piotra.

Jako sekretarz stanu kardynał Pacelli cieszył się ze względu na swą wysoką inteligencję i wielki takt całkowitym zaufaniem i poważaniem ze strony Piusa XI. Za czasów urzędowania kardynała Pacelliego w charak-

terze sekretarza stanu zawarto konkordaty z Rumunią, Badenią, Austrią i — dotąd nie ratyfikowany — konkordat z Jugosławią.

W październiku 1934 r. kardynał Pacelli występował w charakterze legata papieskiego na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Buenos Aires, przy zamknięciu Nadzwyczajnego Roku Jubileuszowego Odkupienia w r. 1935 oraz za inauguracji bazyliki w Lisieux. W r. 1938 kardynał Pacelli reprezentował Ojca świętego na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie.

Wybrany papieżem już w pierwszym dniu konklawe, obrał sobie imię Piusa XII.

W herbie Papieża Piusa XII widnieje m. in. gołąb z gałązką oliwną w dziobie, a dewizą jego jest *„Opus iustitiae pax"* (Pokój dziełem sprawiedliwości).

Naczelny redaktor „Osservatore Romano" hr. Della Torre w artykule p. t. „Posłannictwa Papieża" komentuje hasła obrane przez Piusa XII: „Pokój dziełem sprawiedliwości" i „Prawdę głoszący w miłości".

„Nie może być mowy o trwałym pokoju — pisze — o ile nie będzie się on opierał na prawdzie, sprawiedliwości i miłości. Cnoty te właściwie tylko w Kościele katolickim można znaleźć". Twierdzenie powyższe popiera hr. Della Torre następującym epizodem z życia obecnego Papieża: w dniu 29 kwietnia 1919 roku przed nuncjaturą apostolską w Monachium zebrał się tłum uzbrojonych komunistów. Nuncjusz Pacelli wyszedł naprzeciw nich i zapytał, czy poszukują nuncjusza. Jeśli tak, to on nim jest właśnie. W odpowiedzi na to jeden z przywódców komunistycznych wycelował w ks. Pacelliego nabity rewolwer. W następnej jednak chwili uzbrojona ręka opadła, tak serdeczne i przepojone miłością były słowa, które do przybyłych napastników wygłosił nuncjusz".

Dziekan św. Kolegium, kardynał Granito Pignatelli di Belmonte, w liście pasterskim, wystosowanym do wiernych diecezji Ostia w słowach pełnych szacunku i miłości kreśli sylwetkę duchową nowego Papieża.

„Jeszcze większe znaczenie aniżeli znane zalety Papieża, jakimi są jego wielka erudycja, jego prawdziwie apostolskie walory, jego niebywały talent krasomówczy i rzadkie zdolności językowe, posiada fakt, że Pius XII jest prawdziwie Mężem Bożym, człowiekiem modlitwy i natchnienia. Jego postanowienia, myśli i rady są bardziej rezultatem jego pełnego ufności stosunku do Boga w medytacjach i modlitwie, aniżeli owocem czysto ludzkiego intelektu i rozsądku i w tym właśnie tkwi ich wielka wartość. Bóg zawsze będzie przy nim. Świat ma w nim to, czego pragnął i potrzebował: apostoła prawdziwego pokoju".

* * *

Pius XII jest członkiem III Zakonu św. Dominika. Jako Kard. Pacelli wstąpił do III zakonu przed 7 laty, wybierając sobie równocześnie w

dowód czci dla Alberta Wielkiego imię brata Alberta. Jako głowa Kościoła jest teraz Pius XII protektorem III Zakonu św. Dominika.

* * *

JE. Ks. Biskup M. L. Fulman, ordynariusz diecezji lubelskiej w liście pasterskim do duchowieństwa i wiernych zawiadamiając o wyborze nowego Ojca św. Piusa XII — pisze:

„Niech będą Bogu dzięki, że mamy znowu Papieża na Stolicy Piotrowej, męża dostojnego, wzór kapłana według serca Bożego, uczonego, gorliwego w sprawach Kościoła. Stojąc przez lat dziewięć przy boku Piusa XI, wykazał wiele mądrości i żarliwości. Możemy się spodziewać, że godnie sprosta swym odpowiedzialnym i wielkim obowiązkom.

Godność Sternika Kościoła jest tak ciężka i trudna, że do nas teraz należy wesprzeć go modlitwami i prosić Ducha św. o błogosławieństwo dla jego pracy".

Uroczystości w Polsce w dniu koronacji Ojca św.

W Archikatedrze św. Jana w Warszawie uroczyste nabożeństwo celebrował JE. Ks. Arcybiskup Cortesi, nuncjusz apostolski, w asyście licznego duchowieństwa. W stallach byli obecni IIEE. Ks. Arcybiskup Gall, Biskupi Gawlina, Szlagowski, ks. radca Pacini, Kapituła Metropolitalna, prałaci i szambelani papiescy.

Na nabożeństwo przybyli: Marszałek Polski Śmigły-Rydz, rząd in corpore z premierem gen. Składkowskim na czele, marszałkowie Senatu i Sejmu prezesi Najw. Izby Kontroli, Trybunału Administr. Sądu Najw., korpus dyplomatyczny, zarząd m. st. Warszawy, rektorzy wyższych uczelni, generalicja i reprezentacje garnizonu warszawskiego, przedstawiciele organizacji oświatowych, społecznych, religijnych, młodzieży akademickiej itd.

Po Mszy św. Nuncjusz Cortesi zaintonował hymn „Te Deum laudamus" po czym odmówił modlitwy za Papieża.

We wszystkich Kościołach w Polsce odbyły się również nabożeństwa dziękczynne w int. Ojca św.

O godz. 1 pp. w siedzibie Nuncjatury apostolskiej zebrało się duchowieństwo świeckie i zakonne, by na ręce JE. Ks. Nuncjusza złożyć hołd i życzenia dla Ojca św. Podniosłe przemówienie w języku łacińskim wygłosił JE Ks. Arcybiskup St. Gall, składając gratulacje w imieniu swoim, obecnych Księży Biskupów Gawliny i Szlagowskiego oraz całego duchowieństwa. W serdecznych słowach odpowiedział ksiądz Nuncjusz.

podkreślając niezwykły w dziejach fakt zjednoczenia się dokoła Stolicy Apostolskiej i Papieża Piusa XII całego świata, katolików i niekatolików. Jest to tylko dowodem, że w wieku materializmu i siły fizycznej wszyscy odczuwają potrzebę wielkiego autorytetu moralnego i że ten znajduje się tylko tam, gdzie go ufundował Zbawiciel świata — na opoce, w Kościele i w Biskupie rzymskim.

Życzenia prasy polskiej dla Ojca św. Piusa XII.

Do KAP-wej ze strony naczelnych redaktorów pism polskich i agencyj prasowych napłynęły liczne gratulacje i wyrazy hołdu dla nowoobranego Papieża. Życzenia te przesłane zostały do Watykanu.

Seminaria Duchowne i wiele katolickich szkół uczciło dzień Koronacji Ojca św. podniosłą akademią. Na akademii w warszawskim Seminarium Duchownym przemówił JE. Ks. Biskup dr Antoni Szlagowski, zwracając uwagę na niezniszczalność potęgi duchowej papiestwa, wynikającej stąd, że jest ona instytucją, którą ustanowił Chrystus Bóg dla kierowania swym Kościołem. Narody, które żyją zgodnie z nauką katolicką, chociaż przechodziły ciężkie próby, przetrwały wieki i nie giną — przeciwnie, zyskują coraz bardziej na mocy i sile. Dzieje się to wskutek tego, że ożywia je idea o nieśmiertelnej wartości. Przykładem tego mogą być losy Polski

Następnie JE. Ks. Biskup mówił o życzliwym ustosunkowaniu się do Polski obecnego Ojca św., który niejednokrotnie w swej pracy dyplomatycznej stykając się z Polakami, poznał wartości religijne i kulturalne naszego narodu. Kończąc swe przemówienie Ks. Biskup Szlagowski wskazał na konieczność umiłowania Stolicy Apostolskiej, mówiąc, że wartość kapłana i każdego katolika mierzy się wielkością jego miłości względem Boga i synowskim przywiązaniem do Papieża.

Pius XII zna Polskę

Nowy Ojciec św. wczuł się w ducha polskiego. Świadczy o tym dobitnie list, który pisał — jeszcze jako Sekretarz Stanu Piusa XI — do J. Em Ks. Prymasa Hlonda, w związku ze Zlotem-pielgrzymką Katolickiego Związku Młodzieży Męskiej w Częstochowie we wrześniu ub. r.

Tekst listu brzmi:

„Eminencjo! Z najwyższą radością przyjął Ojciec Święty

wiadomość, że Katolicki Związek Młodzieży Męskiej w Polsce postanowił urządzić w dniach 24 i 25 września b. r. religijną pielgrzymkę do Częstochowy.

Jakkolwiek oddalony wielką przestrzenią, Ojciec święty będzie w tych dniach duchem wśród Swojej ukochanej młodzieży polskiej. *U stóp starożytnego i cudownego obrazu Najświętszej Panny, dzięki któremu świątynia częstochowska słusznie słynie w świecie katolickim jako bastion ojczystej wolności i twierdza wiary,* młodzi rycerze Akcji Katolickiej zaczerpną nowych sił, by zapałem i czystością uskrzydlić swą młodość, by duchem nadprzyrodzonym ugruntować swe zamierzenia i uszlachetnić swe ideały.

Ten wielki obchód pątniczy będzie wzruszającym wyrazem ducha i uczuć całej Polski, *Polski bohaterskiej i katolickiej, która swymi chwalebnymi a krwawymi dziejami wykazała, nawet w okolicznościach bardzo niepomyślnych, niezachwianą wierność Kościołowi Chrystusowemu i następcy świętego Piotra.*

Zdobywcza armia przeszło 70 tysięcy młodzieży, zebrana na stokach historycznego pagórka, pieczętująca uroczystym ślubowaniem swe oddanie się apostolstwu katolickiemu, modląca się o pokój dla świata, błagająca Najświętszą Pannę o macierzyńską opiekę dla swych trudów i zmagań, to zaiste widok porywający, który musi się stać przedmiotem upodobania Bożego i musi wzbudzić podziw nawet w ludziach niechętnych manifestacjom Wiary.

Ojciec Święty dostrzega w tym coś więcej niż samą tylko nadzieję i dobrą zapowiedź na przyszłość, jest bowiem przekonany, że przykład tego tłumnego a pokojowego rycerstwa Chrystusowego u stóp Niebieskiej Królowej wzbudzi inne nieprzeliczone zastępy o tej samej wspaniałomyślnej postawie katolickiej, natchnione tą samą apostolską, pracowitą wytrwałością. Ufa najwyższy Pasterz Kościoła Bożego, że przez Chrystusowe życie i czyn katolicki młodego pokolenia prawda i miłość chrześcijańska umocnią się w szeregach ludzkich, torując drogę upragnionemu „Pokojowi Chrystusowemu w Królestwie Chrystusowym".

Waszej Eminencji, Najdostojniejszy Księże Kardynale, Jego Eminencji Księdzu Kardynałowi Kakowskiemu, Ich Ekscelencjom Księżom Biskupom, Klerowi i młodzieży biorącej udział w tej wielkiej pielgrzymce, Ojciec Święty udziela szczególnego błogosławieństwa apostolskiego, w zadatek łask bożych i najlepszych błogosławieństw niebieskich dla was i waszej Rzeczypospolitej".

M. F.

Symbolika koronacji Papieża

Złośliwość wrogów prawdy Chrystusowej — i Strażnika tej prawdy Papieża — chce podstępnie zatruć serca katolików nieufnością, więc napada gwałtownie na piękno ceremonii obioru i koronacji Papieża. Rozumieją bowiem wrogowie katolicyzmu, iż Piotr — w osobie swego następcy — jest rzeczywiście Opoką, na której Jezus Chrystus zbudował Kościół swój. Chcieliby zatym oderwać od tej Opoki serca, by je zagarnąć w otchłanie błędu, lub całkowitej niewiary. Razi ich każdy dowód czci i miłości wiernych w stosunku do Ojca św. Deklamują obłudnie, iż Chrystus Pan nie używał drogocennych szat, ni korony — aby poniżyć w oczach ludzi bezkrytycznych piękno symboliki ceremonii Kościoła Katolickiego.

Każdy uświadomiony katolik od razu zrozumie cel stawiania takich zarzutów. Wie on, iż miłość wiernych dzieci Kościoła, dla Ojca św. nie może się ograniczyć na uczuciach tylko wewnętrznych, ale i zewnętrznie musi dać wyraz tym uczuciom. Tak jest zawsze i wszędzie, iż uczucia uzewnętrznia się. Tego Chrystus Pan nigdy nie potępiał. Dość przypomnieć sobie uroczysty wjazd Zbawiciela do Jerozolimy, gdy gałązki i szaty słano przed Nim jadącym na osiołku. Ani jednym słowem Chrystus Pan nie zgasił radości ludu i jego entuzjazmu.

A gdy nawrócona jawnogrzesznica wylała drogocenny

wonny olejek na stopy Jezusowe i obłudnik potępił tę zewnętrzną oznakę czci dla Boskiego Mistrza, pozorując swój sprzeciw troską o ubogich — Zbawiciel nie tylko stanął w obronie pokrzywdzonej pokutnicy, ale nadto uczynił wyrzut iż w domu faryzeusza nie okazano Mu należnej czci zewnętrznej. Oto dowód iż Bóg nie potępia oznak czci zewnętrznej. A właśnie nie czym innym tylko — wyrazem czci dla Jezusa Chrystusa — niewidzialnej Głowy Kościoła — jest hołd składany Jego Zastępcy, widzialnej Głowie tegoż Kościoła—Papieżowi.

Dla prawdziwie wiernych dzieci Kościoła jest zupełnie zrozumiałą chęć otoczenia Ojca św. wszystkim, co świat posiada najpiękniejszego w sztuce, w harmonii, w pięknie obrzędów. Wierząc bowiem, że to wszystko ofiaruje się nie człowiekowi, lecz samemu Jezusowi Chrystusowi, którego wybrany przezeń człowiek reprezentuje.

Śmiało rzec można, iż obojętność dla Ojca św. jest dowodem obojętności dla Jezusa Chrystusa, bo Papieża — jako Papieża—nie podobna oddzielić od Boskiej Osoby Tego, który rzekł św. Piotrowi: — „Tyś jest Opoką a na tej Opoce zbuduję Kościół mój a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego (Mat. VI, 18 — 19). Paś baranki moje, paś owce moje (Jan XXI, 16 — 17). Wielcy święci odznaczali się wyjątkową miłością i czcią dla Stolicy Apostolskiej. To widzimy w całym życiu takich ludzi jak św. Jan Bosko, jak św. Alfons Liguori, który nawet słysząc wymówione imię Papieża odkrywał głowę z uszanowaniem. Świątobliwy pisarz ascetyczny ks. Sylvain mówi: — „Jak nie można być prawdziwym wyznawcą Chrystusa, dobrym chrześcijaninem bez nabożeństwa do Najświętszej Panny, bo Ona jest Matką Jezusową — tak nie można być dobrym chrześcijaninem bez miłości i poświęcenia dla Ojca św., bo On jest zastępcą i przedstawicielem Pana Jezusa".

Każdy szczegół w koronacji Papieża ma wiele mówiące symboliczne znaczenie.

Potrójna korona — tiara — symbolizuje duchową wyż-

szość władzy Papieża nad władcami ziemskimi, Jego zwierzchnictwo nad całym Kościołem i najwyższą godność Namiestnika Chrystusowego; — a także sprawowanie świętego urzędu w Imię Boga w Trójcy Jedynego.

Najczęstsze bezkrytyczne ataki na to, iż Papież niesiony jest na przenośnym tronie (Sedia gestatoria) zdradzają jeśli nie złą wolę atakujących to zupełny brak u nich uświadomienia katolickiego.

Niosą Papieża aby: 1) symbolicznie wzniesiony był ponad wiernymi, iż jest ich duchowym zwierzchnikiem, 2) aby wprowadzony był triumfalnie, w celu okazania iż jest zwycięzcą w każdej walce z mocami ciemności, ponieważ Chrystus Pan zapewnił, iż bramy piekła nie zwyciężą Kościoła, 3) by wszyscy mogli ujrzeć oblicze Ojca chrześcijaństwa i jego dłoń błogosławiącą.

Komunię św. Papież przyjmuje przy tronie, co jest symbolem jego zjednoczenia z Chrystusem Panem podczas sprawowania władzy papieskiej — i, że Zbawiciel, przychodząc doń, tę władzę potwierdza.

Tak każdy szczegół ceremonii koronacji Papieża zawiera albo głęboki w treści symbol, albo czcigodną tradycję długiego szeregu lat.

C. Nis.

Na wierze i miłości...

Gdy myśli się o papiestwie stają w wyobraźni sceny, opisane w Ewangelii, w których pierwszy Namiestnik Chrystusa Pana na ziemi — to jest pierwszy papież — święty Piotr, występuje z całym żarem swego uczucia ku Zbawicielowi i z głęboką, nieznającą zwątpienia wiarą.

Gdy Chrystus Pan jednego razu zapowiadał ustanowienie Przenajświętszego Sakramentu i wielu ze słuchających Go, nie mogąc zrozumieć o czym mówi, odeszło, ze zgryźli-

wymi słowami: „Twarda jest ta mowa" — (Jan VI — 60). Zbawiciel zwrócił się do Apostołów, pytając smutno: „Zali i wy odejść chcecie"? Któż wówczas dał odpowiedź na pytanie Chrystusa Pana? — Oto Piotr, chociaż i on wtedy jeszcze nie rozumiał o czym Mistrz mówi — w imieniu wszystkich Apostołów, przecina wszelką wątpliwość oznajmieniem: „Panie, do kogoż pójdziemy?... Słowa żywota wiecznego masz!... (Jan VI 69). Nie mówi: — „My Cię rozumiemy... My uznajemy Twoje wywody" — Nie! Stwierdza tylko prosto swoją *bezwzględną* wiarę: „Słowa żywota wiecznego masz".— Czyli — inaczej wyrażając tę myśl: — „Zostaniemy przy Tobie, bo w Tobie tylko jest prawda"...

Innym razem, gdy Chrystus Pan zapytał, za kogo uważają Go Apostołowie — znów Piotr odpowiada za wszystkich: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga Żywego!...*) Nie mówi: „*My* uważamy, *my* wierzymy, iż jesteś Synem Bożym" lecz sięga dalej, poza wszelkie ludzkie sądy i rozumowania, do samej istoty prawdy... „Tyś *jest* Syn Boga żywego" — mówi.

W odzew, w odpowiedzi, na takie wyznanie wiary w Bóstwo Chrystusa Pana, Zbawiciel czyni go swym namiestnikiem na ziemi, mówiąc: „A ja Tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój a bramy piekielne nie zwyciężą go i tobie dam klucze królestwa niebieskiego". (Mat. XVI. 18).

— — — — — — — — — — — — — —

Potęgi wiary świętego Piotra nie umniejsza nawet jego upadek — w oną straszliwą noc Męki Zbawiciela — gdy w chaosie, małodusznie zapiera się, iż jest uczniem Jezusowym, bo był to upadek chwilowy, stokrotnie potem opłakany.

O św. Piotrze, podobnie jak o owej nawróconej grzesznicy, o której czytamy w Ewangelii świętej, Serce Boskiego Mistrza mogło rzec: „Wiele mu się przebacza, bo wiele umiłował". Upadek ten, a po nim pokuta, uczyniły św. Piotra

*) Mat. XVI. 16.

później jeszcze doskonalszym, bo pokornym. To też Pan Jezus nie wymawia mu nigdy tego zaparcia się, którego wspomnienie i tak szarpało serce kochającego ucznia straszliwym bólem — lecz zapytuje go tylko, już po swym zmartwychwstaniu: „Miłujesz mię, więcej niźli ci"? (Jan XXI. 16). — to znaczy goręcej niż wszyscy inni Apostołowie... Piotr, nie mniej jak dawniej kochający Pana Jezusa, ale teraz już pokorny i sciszony, rzecze: „Panie ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię miłuję"... I znów słyszy odpowiedź: „Paś baranki moje, paś owce moje". – To jest: Prowadź do mnie wszystkie dusze i kieruj nimi".

Tak więc *na wierze* jest ugruntowana władza Namiestnika Chrystusowego—Papieża—sprawowania rządów w Kościele w Imieniu samego Chrystusa Pana — a *na miłości sprawowanie* przezeń rządu dusz...

Oto potęga papiestwa! Potęga nie mająca sobie równej na świecie. Moc, niezwyciężona przez żadne ataki, żadną złość, ni ludzką, ni szatańską.

Tadeusz Dworak.

Współczesność w błyskawicy

I. Katolicy a nauka.

Niedawno powiedział mi pewien katolicki publicysta, że charakteryzując współczesne życie katolickie, trzeba w nim akcentować raczej to, co dobre, ażeby w duszach słuchaczów, lub czytelników, wzniecić szlachetną dumę, wiarę we własne siły moralne i budujący optymizm. Krytykę surową obecnej kultury chrześcijańskiej w Europie, a zwłaszcza krytyczną ocenę moralną praktyki życiowej katolickiego społeczeństwa Polski współczesnej radził ów publicysta „pozostawić wrogom Kościoła i narodu".

Nie przecząc pewnej słuszności tego stanowiska, zdając sobie także sprawę, że gdzie, jak gdzie, ale w zakresie mo-

ralnym znacznie łatwiej krytykować niż... być świętym, uważamy jednak, że publicystyka jest powołana do budowania samowiedzy etycznej społeczeństwa. Publicyści i literaci mają swój udział w apostolstwie hierarchicznym Kościoła. Ich posłannictwem — stanowić sumienie ludzi, oświecać umysły, wzmacniać i kierować wolę, otwierać oczy, uprzytomniać odległość dusz od ideału. Znamy z historii przykłady nieuzasadnionego optymizmu wśród mędrców i rządców tego świata, znamy zjawisko tańca na wulkanie. Wystarczy przypomnieć Rzym przed upadkiem, o którym Krasiński pisał: „już się ma pod koniec starożytnemu światu... bogi i ludzie szaleją“... A Francja Ludwika XVI-go? A Polska w okresie saskim? Dawniej samobójczy optymizm przybierał postać przysłowia „jakoś to będzie”. Dziś nie ma tak epidemicznego kursu, ale tu i owdzie słychać go w charakterystycznym określeniu: „Byczo jest". Ze Starego Testamentu i z historii Kościoła można setkami czerpać przykłady, jak potrzebne, skuteczne, opatrznościowe były perswazje, sarkazmy, gromy i klątwy, jak surowa krytyka w czasach martwoty, rozpusty i zlodowacenia sumień — odgrywała zbawienną rolę błyskawicy, pobudzającej ziemię do wydania wiosennego płodu. Kiedy zaś katolicy w okresach upadku pozostawiali całą krytykę obyczajów przeciwnikom wiary, wtedy istotnie taka krytyka rosła i wydawała owoce: arianizm, protestantyzm, modernizm.

Nie tylko herezje i odszczepieństwa szkodziły Kościołowi, ale także pewne systemy naukowe, prądy kultury, dążenia i ustroje polityczne. Dość wymienić humanizm i racjonalizm, Jana Jakuba Rousseau i encyklopedystów — teoretyków wielkiej rewolucji francuskiej, Karola Marksa, Engelsa i Lenina — twórców socjalizmu i przewrotu bolszewickiego w Rosji. Dialektyka dziejowa Hegla jest tylko hypotezą, formułującą najogólniejsze prawo w porządku naukowym. Ale dlaczego kierownicy społeczeństw, którzy decydują o obliczu epok historii, popadali w tak długotrwałe i powszechne jednostronności, przerosty, kurze ślepoty?

Mówi się: wystąpił Pelagiusz. Powstał Luter, Zwingli, Hus. Nastały czasy humanizmu. Stał się modny fideizm. Nastąpiła reakcja, nastała epoka, przyszła moda... Co za fatalizm! Tymczasem rzeczywistość nieco inaczej wygląda. Historię tworzą ludzie. Epoki, prądy, kierunki, systemy, mody — tworzą ludzie. Z jednej strony to życie tworzą masy, zresztą coraz już mniej ciemne i bierne, ale zwykle kierujące się uczuciami elementarnymi i intuicją w wyższych sprawach cywilizacji. Z drugiej strony, w swym środowisku społecznym, w swym państwie, a nieraz o wiele szerzej — działają ludzie wybitni. „Z życia swego uczynię arcydzieło, któremu na imię Italia"! „Chcę wycisnąć swój znak na epoce, jak lew pazurem" — powiedział dumnie Mussolini.

Dzisiejsze odrodzenie katolicyzmu w Polsce to owoc pracy mądrych, energicznych, ofiarnych kapłanów i inteligencji katolickiej, którą tacy kapłani potrafili ożywić swoim duchem.

Kiedy zaś są niepowodzenia, nic nie pomoże uskarżać się np. na warunki gospodarcze, sprzyjające komunizmowi, czy na sztukę, szerzącą zepsucie lub obojętność religijną. Jeżeli nie działają siły podnoszące, budujące — to działa prawo bezwładności i masy ludzkie spadają coraz niżej przyjmując coraz gorsze obyczaje. Jeżeli religia jest odpowiednio postawiona, należy do najbardziej aktywnych i płodnych procesów społecznych. Wtedy podporządkowuje sobie wszystkie inne mniej aktywne procesy, jak np. sztukę, oświatę, wychowanie, a nawet życie gospodarcze.

Wiele muszą spełniać warunków ludzie, chcący kierować życiem innych. Nie jeden grzech paraliżuje aktywność warstwy inteligenckiej i hamuje rozwój wiary i moralności katolickiej.

Zrozumieć, co się dokoła nas dzieje, poznać mechanizm współczesnego życia, zorientować się w naszych rzeczywistych warunkach i potrzebach, siłach i zadaniach — oto przewodnia ambicja publicystyki. Ta ambicja w zakresie polityki i cywilizacji kierowała Zygmuntem Wasilewskim, kiedy

pisał „Na wschodnim posterunku" oraz „O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej". Ta wzniosła ambicja przyświecała Romanowi Dmowskiemu zwłaszcza w dziełach: „Świat powojenny i Polska", „Na granicy dwóch wieków", „Przewrót". Tej zbożnej dążności do z r o z u m i e n i a, zawdzięczamy niewątpliwie książkę Artura Górskiego „Niepokój naszego czasu". Dalej do tego kompletu należy dołączyć pracę Jana Mosdorfa „Wczoraj i jutro" oraz rzecz Walentego Majdańskiego p. t. „Giganci". Wreszcie, skorośmy przeszli do najwybitniejszych osiągnięć publicystyki syntetycznej filozofującej lub moralizatorskiej, nie sposób pominąć książki ks. Ferdynanda Machaya „Zadania duszpasterskie ludzi świeckich".

* *
*

Chcę zwrócić uwagę na dwie strony życia naszego wieku do których działalność katolików dostosowuje się coraz lepiej, na dwie idee, dwie dążności nowoczesne, które trzeba dobrze zrozumieć, jeżeli katolicyzm ma zapanować nad życiem. Mam na myśli naukę i ideę narodową. Są to rzeczy podstawowe w dziele „k o n s o l i d a c j i r e l i g i i z c y w i l i z a c j ą" o czym mówi mądry biskup Ottokar Prohaszka [1]).

Zajmijmy się najpierw nauką.

Minęły czasy racjonalizmu, determinizmu, pozytywizmu, materializmu i dziesiątka innych — izmów, niezgodnych ze wskazaniami doktryny katolickiej i z duchem wiary Chrystusowej. Przygasła i ustąpiła, wraz z wymarciem tamtych pokoleń, popularność Darwina, Comte'a, Haeckla, Nietschego i najgłośniejszego z nich wyznawcy „czystego rozumu", Emanuela Kanta.

Ale wiek XIX, mimo swe fantazje, błędy i zbyt wielkie nadzieje, pokładane w nauce, doprowadził do odżycia ścisłości logicznej, do krytycyzmu, do podjęcia metod średniowiecznej scholastyki. Dziś na wyższych uczelniach w świecie panuje przeważnie filozofia krytyczna; w Europie nadaje

[1]) Aktualne zadania katolicyzmu, Poznań, 1938.

jej ton t. zw. „szkoła wiedeńska". W Warszawie w tym na ogół kierunku poszli profesorowie: Kazimierz Twardowski, Jan Łukasiewicz, Kazimierz Ajdukiewicz, Stanisław Leśniewski, Tadeusz Kotarbiński.

Jeżeli się zważy, że sporo publicystów i myślicieli studiuje w młodości filozofię ścisłą, że, zdaje się, na wszystkich wydziałach w skład egzaminów magisterskich wchodzą, jako poboczne, przedmioty filozofii ścisłej, że cała nauka akademicka przepojona jest nowoczesnym krytycyzmem — to zrozumiemy, dlaczego znaczna część ludzi wykształconych w Polsce odnosi się z niedowiarzeniem do katolików, którzy, jak stwierdza O. Jacek Woroniecki, w znacznej mierze „tkwią jeszcze w fideizmie".

A gdyby tak zmierzyć się wręcz z poważnymi przedstawicielami myśli laickiej, z filozoficznymi przeciwnikami Kościoła. Możnaby np. z odpowiednią roztropnością i kurtuazją urządzić niejedną dysputę publiczną, żądać i udzielać wyjaśnień, pytać i odpowiadać—pod żywą, najżywszą kontrolą słuchającej publiczności, zresztą można prowadzić spory w bardziej krytycznej formie publikacyj drukowanych. Uważamy bowiem, że nie wystarcza spotykać się z całym światem nauki raz na parę lat na jakimś zjeździe filozoficznym. Bowiem nie sprzyja chrystianizacji „śmietanki", że tak powiemy, intelektualnej, taki stan rzeczy, iż w jednej sali prof. ks. Kwiatkowski wykłada tomizm, a za ścianą prof. Kotarbiński sprzyja „reizmowi" i podważa nawet... „naczelne prawa myślenia"; że w jednym audytorium studenci teologii słyszą wykład o psychologii spekulatywnej, a w innym — słuchacze wielu świeckich wydziałów uczą się psychologii empirycznej prof. W. Witwickiego, który świętość zalicza do zboczeń psychicznych i nie wie, czy dusza żyje po śmierci ciała. Trzeba tu jakoś dojść do porozumienia. Trzeba podjąć usiłowania, aby te rozbieżności usunąć metodami przede wszystkim naukowymi Należy naukę katolicką postawić na takim poziomie precyzji formalnej, konsekwencji, dowodowo-

ści i atrakcyjności, ażeby w myśli akademickiej zajęła stanowisko panujące.

Dąży do tego „Polskie Towarzystwo Teologiczne", powołane do życia we Lwowie przez profesorów wydziału teologicznego. Organ P. T. T. nosi nazwę „Collectanea Theologica". Redagują go profesorowie: ks. A. Klawe ze Lwowa i ks. A. Bukowski z Warszawy. Doniosłymi ogniskami kształcenia religijnego polskiej inteligencji są Instytuty Wyższej Kultury Religijnej. W ten sposób wyprostuje i ożywi się działalność inteligencji katolickiej, która według opinii ks. Wł. Lewandowicza, obecnie jeszcze:

„...bez jasnych i zdecydowych przekonań, staje zakłopotana i bezradna wobec spraw i zagadnień, których tak wiele niesie na swych wzburzonych falach życie współczesne"[1]).

Dziś, pisze Bp. Prohaszka:

„...stoimy na tym stanowisku: łączymy religię z nauką; chcielibyśmy współczesne ideały urzeczywistnić w Kościele połączyć religię katolicką ze wszystkimi objawami i wymaganiami współczesnej cywilizacji. Ideałem naszym jest synteza, zespolenie nauki cywilizacji z katolicyzmem"[2]).

O szczęśliwy, komu w życia znoju
Światło Wiary pełnym blaskiem lśni...
Kto się modli: — „Przyjdź Królestwo Twoje!"
Czynem—płodnym na przyszłości dni...

---

[1]) Ks. Wł. Lewandowicz. M. I. C., „Dotyczasowe metody studiów religijnych w Polsce" Warszawa, r.1938.

[2]) Drugą sprawę, t.j. stosunek działalności katolickiej do dążeń narodowych, tak charakterystycznych dla współczesnej cywilizacji, omówimy w następnym artykule.

Zdzisław Andrzej Eggers

ZWYCIĘSTWO KRZYŻA

Niosłeś Krzyż na szczyty Golgoty,
Czerwienią krwi znacząc drogę —
Bóg-Człowiek cichy prostotą,
Hańbie śmierci wydany przez wrogów.

Niosłeś Krzyż na szczyty Golgoty,
Na szańce Wiecznych Ołtarzy,
By Drzewa świętym oplotem
Cały świat ogarnąć, obdarzyć.

Niosłeś Krzyż na szczyty Golgoty,
Co mąk zakwitły przystanią
W blaskach zwycięskich powrotów,
W ekstazie zórz Zmartwychwstania.



Jan Archita.

Porażeni pogaństwem

Polska Agencja Agrarna doniosła, że „w związku ze zwiększoną aktywnością w ostatnich czasach na terenie stolicy grupy „Zadrugi" ...grupa ta zamierza zgłosić gremialnie wystąpienie z Kościoła katolickiego, zakładając w Warszawie pierwszą gminę starosłowiańską". „Zadruga" od szeregu miesięcy daje o sobie znać społeczeństwu swoimi wystąpieniami antykatolickimi, treścią i poziomem dorównując pogrzebanemu przez władze „Wolnomyślicielowi" z jego „najlepszych" czasów... Wnosi jednakże do tych wystąpień ton nowy, który do publicznej wiadomości doszedł na skutek „zwiększonej aktywności". Na czym ta aktywność polega czytaliśmy w

dziennikach. Oto grupa „Zadrugi" po raz pierwszy w ubiegłe święta Bożego Narodzenia obchodziła uroczystości pogańskie, wspominając w dziwacznych obrzędach dawne zwyczaje. Nie chodzi o to, jak to wyglądało, dość, że jest to faktem. Fakt zaś ten dowodzi, że stan rzeczy w tej grupie idzie stale ku gorszemu, że atmosfera tam istniejąca rozładowuje się już nie tylko we wściekłych atakach na katolicyzm. W tym stanie rzeczy doniesienie Agencji Agrarnej o wystąpieniu grupy „Zadrugi" z Kościoła staje się nieaktualne, bowiem członkowie „Zadrugi" postawą swoją i świeżo wprowadzonymi pogańskimi praktykami stanęli poza społecznością Kościoła. Manifestacja z „wystąpieniem" nie ma więc żadnych cech rewelacji, o której należało by opinię publiczną informować.

Wprowadzanie do życia „Zadrugi" pogańskich obrzędów dostatecznie kwalifikuje rzekomych „polskich nacjonalistów". Jeśli zaś wejrzymy w ich antykatolicką ideologię, znajdziemy potwierdzenie naszych przewidywań, że mamy doczynienia z gromadką ludzi o umysłach zaćmionych nienawiścią Trudno przeto wydawać sąd jakiś o przyrodzonych zdolnościach intelektualnych, skoro one nie znajdują wyrazu w mgławicy wywodów. Czy i o ile odgrywa tu rolę wewnętrzna szczerość — nie naszą jest rzeczą sądzić, jak również dopatrywać się w wystąpieniach „Zadrugi" inspiracji jakiegoś anonimowego mocarstwa, które skąd inąd dało się tu i owdzie zdekonspirować.

Atak na katolicyzm nie przychodzi oczywiście ze strony dotychczas nieznanej. Toć już wielu było ludzi, zarzucających chrześcijaństwu negatywny stosunek do świata zewnętrznego. Niedaleko szukając: Nietzsche upatrywał w chrześcijaństwie tę postawę, a nasi „zadrużacy" miarą nienawiści do Kościoła dorastają do niego. Nietzsche — jak wiadomo — skończył chorobą umysłową...

Ostatecznie trudno się zdecydować: arogancja czy ignorancja jest większa w wywodach „Zadrugi". Oczywiście nie warto dyskutować z ludźmi, którzy — stając na stanowisku swoiście pojmowanego nacjonalizmu — odmawiają katolicy-

zmowi w ogóle prawa do istnienia. Wypadnie więc ograniczyć się tylko do napiętnowania metod walki, dla których przecież są również pewne kryteria w publicystyce.

Ideologia personalizmu, nie nowa zresztą w Kościele i z Jego najgłębszych dziś rozwijana założeń, nazywana jest przez „Zadrugę" „próbą wskrzeszania trupa". Ma bowiem zdynamizować katolicyzm, który rzekomo z natury swojej jest antytezą życia. Fakt zaś, że, zupełnie nieźle, daje on sobie radę w ciągu tylu stuleci, tłumaczy „Zadruga" ciągłymi kompromisami ze światem zewnętrznym, ustępstwami na rzecz zła, które się uprzednio potępiło. Jako przykład wymienia się właśnie stosunek do życia ziemskiego, które — podobno— dla katolicyzmu jest nic nie znaczącym epizodem. Panowie z „Zadrugi" dając to swoje własne sformułowanie ideologii katolickiej w dalszych wywodach biorą je w cudzysłów, usiłując wywołać wrażenie, że powtarzają jakieś autorytatywne zdanie. To się nazywa walka z wiatrakami, tylko, że walczący są zupełnie niepodobni do Cervantesowego bohatera ze względu na zupełny brak rycerskości.

Trudno mieć o to pretensje. W stosunku do ludzi, u których — jak się rzekło — arogancja idzie w zawody z ignorancją, nie trzeba w ogóle zajmować stanowiska. Do „Zadrugi" można by zastosować przysłowie: starej babie do tańca diabeł gra na skrzypcach. Stare bo są jej myśli, choć w nową frazeologię przybrane. Miara zaś nienawiści w stosunku do Boskiej instytucji Kościoła i Jego nauki świadczyć się zdaje o skłonności do poczynienia przewartościowania wartości, do odwrócenia hierarchii dóbr, wskazywanej przez Kościół.

Może to się wydać komu dość nieoczekiwane, jeśli postawimy tu twierdzenie, że z pewnego punktu widzenia akcja podjęta przez „Zadrugę" może przynieść — niezamierzone oczywiście przez nią — owoce. W płaszczyźnie polityki bieżącej i bieżących korzyści „Zadruga" otwarcie wskazuje, o co jej chodzi. Chodzi mianowicie o to, by polski nacjonalizm pokłócić z Kościołem, oderwać go od katolicyzmu. „Na-

cjonalizm, który chce stać na gruncie katolickim — to nacjonalizm w stanie niemowlęctwa — pisze „Zadruga". — Dojrzały nacjonalizm *musi* zerwać z tą postawą, nacjonaliści muszą opuścić szeregi katolickie. Domem Bożym bowiem jest dla nacjonalizmu „Wielkość Narodu, a kultem religijnym Twórczość w Narodzie". Oto całe, jakże puste, wyznanie wiary znajduje swoje uzupełnienie: wielkość Polski, Jej przyszłość zależy od tego, by uznać, że nacjonalizm jej nie zdoła się pomieścić w katolicyźmie. Że zwycięstwo jednego — musi się równać klęsce drugiego.

Zagadnienie ścisłego zespolenia nacjonalizmu z katolicyzmem — to zagadnienie na miarę dziejową. Fakt, że polski nacjonalizm chce iść ręka w rękę z Kościołem, że jego ewolucja dokonywa się po linii coraz większego zbratania z katolicyzmem, że staje się on coraz wyraźniej i coraz bardziej świadomiej *katolickim* dla względów zasadniczych, nie jak bywało drugorzędnych, politycznych, a więc nieszczerze katolickich — wszystko to stoi na zawadzie „Zadrudze". Jej linia rozwojowa — to zdecydowane przeciwieństwo wobec katolicyzmu. Nie szukać tu żadnej filozofii, bo ma się wrażenie, że cel główny — to robota dywersyjna, a takie czy inne rozwiązanie, nawrót do pogaństwa — to coś wtórnego. Jakkolwiek jest, zjawisko, któremu na imię „Zadruga" może znaleźć jedną tylko ocenę ze stanowiska katolickiego i narodowego. Krótkie streszczenie jej wywodów z numeru 11—12 ubiegłego roku ocenę tę nam najzupełniej umożliwia.

Odpowiedź zaś — jeśli ją mamy dać dobitnie i zwięźle — musi brzmieć tak, jak kiedyś ją sformułował Stanisław Szczepanowski rozważając przyszłość narodu: „Polska albo będzie katolicka, albo nie będzie Jej wcale". Tę odpowiedź każdy nieuprzedzony wyczyta w dziejach naszych i dziełach twórców, którzy stanowią najrozumniejszy wyraz ducha narodowego. W świetle tych faktów okazuje się, że używany przez „Zadrugę" przymiotnik „polski" w odniesieniu do jej nacjonalizmu i jej całego programu nie znajduje pokrycia w rzeczywistości. Niedaleko był prawdy p. K. Czapiński pi-

sząc w „Robotniku", że poglądy szerzone przez „Zadrugę"— to hitlerowskie melodie na polskiej piszczałce. A warto zapamiętać, że stoi on na przeciwnym nam ideowo krańcu i że ma pewną cenę jego stwierdzenie, iż „Zadruga" atakuje w chrześcijaństwie jego najbardziej pozytywne wartości.

Wiesław Pyrek

Krzyż

Codziennie nocą rama okna
zmienia się w wielki, czarny krzyż.
Aż dwa ramiona idą wszerz,
a tylko jedno ramię wzwyż.

A kiedy nocą szyby mokną,
gdy je bezmyślny siecze deszcz,
chcę myślą w świat daleki biec...
Lecz krzyż ramiona rozwarł wszerz.

Czarny drogowskaz pośród okna,
na drodze myślom staje krzyż.
Dwoma ramiony zakrył świat,
a jedno ramię podniósł wzwyż.



Ks. M. Wiśniewski. M. I. C.

Doniosłość apostolstwa prasy katolickiej

(Polski głos z Ameryki)

Na Kościół Katolicki idzie taka piekielna nawała, jakiej dotąd świat nie pamięta. Oddawna przygotowywało się, a w ostatnich czasach wystąpiło na jaw sprzysiężenie ciemnych mocy, zmierzające do pogrzebania całego chrześcijaństwa pod

gruzami powszechnej rewolucji, choćby przytym miała przepaść nowoczesna kultura.

Rosja, Meksyk, Hiszpania, to poszczególne części ogólnego planu, obmyślanego i wykonywanego z taką piekielną nienawiścią i przewrotnością, że sam antychryst nie wahałby się pod nim podpisać.

„Podpalacze świata" odgrażają się, że po Hiszpanii przyjdzie kolej na Amerykę.

Nabrali już wprawy w swoim rzemiośle i nie cofną się przed żadnym barbarzyństwem.

Musimy zatym być przygotowani na rzeczy najgorsze i najokropniejsze, a jednocześnie nie zasypiać sprawy i nie zaniedbywać żadnego środka mogącego zapobiec nieszczęściu. Jednym z najpotężniejszych czynników wpływu na masy, zarówno w dobrym jak w złym kierunku jest prasa.

Schizmatycka Rosja nie posiadała wcale prasy katolickiej, a katolicki Meksyk i Hiszpania nie rozwinęły jej w stopniu dostatecznym, dlatego złe wpływy przeważyły.

W Ameryce przeszło 80% prasy znajduje się w rękach masońsko żydowskich Wrogi jej stosunek do Kościoła Katolickiego okazał się jaskrawo podczas krwawego prześladowania katolików w Meksyku. Jej uporczywe milczenie wobec zbrodni meksykańskich, a nawet usprawiedliwianie i pochwalanie prześladowań, wywołały oburzenie świata kulturalnego.

Polonia amerykańska również niezbyt świetnie przedstawia się pod względem prasy: pisma szczerze katolickie możnaby na palcach policzyć. Gorzej jeszcze rzecz się ma z wydawnictwami religijnymi. Lud nasz, a zwłaszcza młodzież, czyta przerażająco mało wydawnictw treści religijnej.

Dlatego ogólny prąd pogaństwa i zepsucia coraz bardziej porywa i naszych rodaków. Społeczeństwo nasze obojętnieje, traci wiarę. Demoralizacja szerzy się wśród młodzieży w sposób zastraszający. Rodzina się rozpada. Szkoły pustoszeją, dziatwa idzie w ręce obce, najczęściej nam wrogie, a Siostry ze zgromadzeń już dzisiaj szukają pracy po szpitalach.

Tracimy dzieci w szkołach nie z tego głównie powodu,

że rodzice są biedni i nie mają czym opłacić szkoły, lecz dlatego, że albo już utracili wiarę i o szkołę katolicką nie dbają, albo zapomnieli języka i szkoła polska już im niepotrzebna, albo dlatego, że wskutek upadku wiary i moralności liczba urodzin zmniejszyła się więcej niż o 75%.

Jeżeli tak dalej pójdzie i przeciwdziałać temu nie będziemy, to nasze polskie szkoły parafialne wkrótce okażą się niepotrzebne. Już w wielu miejscach nasze szkoły zostały zwinięte; w innych rok rocznie zmniejsza się liczba klas i dzieci w klasach.

Setki tysięcy rozmaitych wydawnictw wrogich Kościołowi szerzą bezbożność i moralną truciznę. Zgnilizna przenika do serc i umysłów naszego ludu, psuje młodzież, znieprawia obyczaje. Zanik poczucia godności i wstydu niewieściego, łamanie wiary małżeńskiej, zrywanie węzłów rodzinnych, ba, nawet pochwalanie rozwodów, ograniczanie potomstwa i wiele innych podobnych zbrodni, to przeważnie dzieło złej literatury i przewrotnej prasy.

Całe armie bezbożników prowadzą celowo i konsekwentnie kampanię przeciw Kościołowi, a jednocześnie ciągną z tego olbrzymie zyski.

A my co na to?

Co my, synowie światłości, przeciwstawiamy niezmordowanym wysiłkom synów ciemności? — Prasa bezbożna oddziaływa na tysiące i miliony dusz, gdy nasze prace zaledwie na dziesiątki lub setki...

W statutach Akcji Apostolskiej czytamy, że kardynalnym jej zadaniem jest „krzewienie, realizowanie i obrona zasad katolickich w życiu indywidualnym, rodzinnym i społecznym", a za najskuteczniejszy środek do tego uznano prasę. Dlatego też i na Kongresie Międzynarodowym prasy katolickiej w Brukseli (1930) uznano prasę za jeden z najbardziej decydujących czynników.

Papieże z całą mocą wzywają do popierania i rozpowszechniania prasy katolickiej.

„Wspieranie katolickiej prasy jest obowiązkiem każdego katolika mówi Papież Pius XI — i gdyby się nawet nic innego nie robiło oprócz rozpowszechniania czasopism i druków dobrej prasy, to już to samo byłoby świętą rzeczą".

Jeszcze mocniej tę myśl wyraził przed laty Pius X: „Na próżno będziecie budować kościoły, urządzać misje, zakładać szkoły, wykonywać dobre uczynki wszelkiego rodzaju—wszelkie zabiegi wasze będą daremne, jeśli nie będziecie umieli używać broni odpornej i zaczepnej, którą jest katolicka, lojalna, szczera, rzetelna prasa". I gdzieindziej: „Zrobiłbym wszelkie poświęcenia a nawet, gdyby do tego przyszło, dałbym w zastaw mój pierścień, krzyż i sutannę, byleby tylko poprzeć katolickie pismo".

Słowa naszych najwyższych wodzów powinny nam starczyć za wszystkie argumenty.

Trudności w rozpowszechnianiu wydawnictw katolickich.

Największą trudnością to ogólne zawiklanie się w troskach doczesnych, a odwrócenie umysłu i serca od rzeczy wiecznych.

Druga — to szalona pogoń za używaniem życia. Zabawy, tańce, teatry, kina, literatura sensacyjna i niemoralna — wszystko to rozprasza ducha i rodzi niesmak do rzeczy bożych, a częstokroć zupełnie zabija wszelki zmysł religijny i moralny. Ludzie z materii uczynili sobie dogmat, a z używania — moralność.

Wydawnictwa religijne nie są sensacją, której świat dzisiejszy poszukuje i którą rozchwytuje — lecz są lekturą duchową, poważną i pouczającą, a ta wymaga wysiłku umysłu i woli. Stąd powstaje trudność w rozpowszechnianiu.

Trzecia trudność — to ujemny wpływ szkoły publicznej i pogańskie otoczenia, które zabijają w naszych rodakach wiarę, język i tradycje narodowe. Z tych powodów rozszerzanie

wydawnictw religijnych, a zwłaszcza w języku polskim, spotyka się z ogromnymi trudnościami.

Trzeba więc dołożyć wielkich wysiłków, aby nakłonić ludzi do czytania polskich wydawnictw religijnych.

Możnaby wspomnieć jeszcze o czwartej trudności, jaką jest obecny kryzys gospodarczy—ale nie bierzemy tego w rachubę, uważamy bowiem, że dla katolika Polaka, miłującego swą wiarę i język — wydatek kilku centów miesięcznie na pokarm duchowy DLA CAŁEJ RODZINY nie może stanowić żadnego ciężaru.

Pomijamy inne nieuzasadnione wymówki, bo wiemy dobrze, że diabeł, świat i zepsuta natura ludzka robią swoje.

Nie dziwimy się przeto, że wydawnictwa religijne mają i mieć będą liczne przeszkody do zwalczenia. Nas to bynajmniej nie zniechęca i nie zraża, przeciwnie — jest nowym bodźcem do pracy i walki. Musimy iść przebojem, bo rozumiemy, że poddając się złym prądom i zdradzając sprawę Chrystusową, zasłużylibyśmy na klątwę Bożą.

„Przy Małym Kościołku"

Niedawno zmarły, drogi nam Ojciec św., Pius XI, wypowiedział pewnego razu bardzo znamienne zdanie, pełne mądrości i oparte na doświadczeniu wiekowym, że w rozwijaniu Akcji Katolickiej, ukochanego Jego dziecka, nie tyle na ilość, jak raczej na jakość członków trzeba zwracać uwagę.

Prawda ta *„przy małym Kościołku"* znajduje całkowite potwierdzenie, albowiem nie liczbą a duchem mocne stowarzyszenia Akcji Katolickiej wiele dla sprawy bożej czynią i, daj Boże, czynić nadal będą.

Przeszło dwanaście lat temu, przy pomocy swego Asystenta podejmują rzuconą przezeń myśl zbudowania Pomnika Chrystusowi Królowi Ludzkości, i urządzając imprezy dochodowe, rozpowszechniając broszury i obrazy Serca Jezusowego,

kwestując podczas obchodów, mogą z radością oglądać wyniki swych usiłowań w postaci zebranych stu kilkudziesięciu tysięcy złotych, jak również decyzji Władz, zarówno duchownych jak świeckich, postawienia tego Pomnika na Placu Trzech Krzyży przy najbardziej reprezentacyjnej drodze w Stolicy Kraju.

Na laurach spocząć nie można, jeszcze Pomnik nie stoi, jeszcze potrzeba sporo grosza na fundament i postument Pomnika, ale lwia część roboty spełniona, a widok jej doda napewno bodźca i członkom Akcji Katolickiej i mieszkańcom Warszawy, by zbożne to dzieło, poczęte *„przy małym Kościołku"* doprowadzić do chwalebnego końca!

Z tegoż *„małego Kościołka"* tryska myśl uczczenia Serca Jezusowego procesją uroczystą na Stare Miasto, i oto od 1919 roku rokrocznie coraz wspanialsza Procesja świadczy o wzrastającym nabożeństwie do Serca Tego, który tak ukochał nasz Polski Naród, a gdy nadejdzie czas, by Procesja ta stanęła u stóp wzniesionego Pomnika Chrystusa-Króla, radość czcicieli Serca Jezusowego pełna będzie!

Gorące serca wdzięcznością przeniknięte za „Cud nad Wisłą" rok rocznie urządzają uroczystą Akademię 15 sierpnia i zawsze się to dzieło udaje, a w roku 1938 zgromadziło liczną publiczność, zapełniając wielką salę Domu Katolickiego. Znowu *„przy małym Kościołku"* to dzieło się poczęło.

Pragnienie wyniesienia na Ołtarze naszych rodaków i rodaczek żyjących świątobliwie powołało do życia Sekcję, mającą za cel zwrócenie uwagi rodaków na świątobliwe życie Wandy Malczewskiej, i owocem tego gorącego pragnienia staje się urządzanie raz po raz Akademii i odczytów, dających okazję do zaznajomienia się z Jej świątobliwym życiem i zwracania się za Jej pośrednictwem do Boga o różne łaski, by w ten sposób przyśpieszyć, o ile się Bogu spodoba, wyniesienia Jej na Ołtarze. I znów *„przy małym Kościołku"* ta praca powstaje!

Bieda i nędza w Stolicy tak jaskrawo odbijająca od zbytku sfer posiadających dobra ziemskie, a marnujących je

na zbytki wszelakiego rodzaju, litością przenika serca członków Akcji Katolickiej, i oto *„przy małym Kościołku"* powstają Sekcje Miłosierdzia: opodatkowują się członkowie i sympatycy wszelkiej dobrej roboty, i wiele istot prawdziwie biednych znajduje w zapomogach i paczkach pociechę w swych smutkach i biedzie. Ale tego jeszcze za mało... Powstaje *„przy małym Kościołku"* Kolektura Loterii.

Wielu z niedowierzaniem i strachem, że przedsięwzięcie się nie uda, boi się wprost rozpoczęcia tej pracy. Ale mija pewien czas a co miesiąc kilkaset złotych idzie na zapomogi dla biednych, którymi opiekują się Sekcje Miłosierdzia Akcji Katolickiej. Kolektura staje na coraz mocniejszym fundamencie, zapas grosza chroni ją od bankructwa, a wiadomość o rezultatach pobudza i Stowarzyszenia katolickie i Parafie do próbowania, że może i im się ta sprawa uda!... Tylko podkreśliłbym, trzeba bardzo ostrożnie — bardzo ostrożnie — w tej sprawie postępować, by upadek przedsiębiorstwa nie opartego na zdrowym wyrachowaniu nie zraził innych do podejmowania podobnych prac...

Jest zapas grosza i oto *„przy małym Kościołku"* zjawia się myśl wyrwania z rąk żydowskich KINA. Ale czy się uda?... Zobaczymy... Ponieważ jednak trudno przed niewodem ryby łowić — więc tymczasem nic jeszcze nie mówimy, ale tylko mamy i wyrażamy nadzieję, że jeżeli i to przedsięwzięcie podejmiemy, będziemy się spodziewać, że ci wszyscy co bywają na nabożeństwach w *„małym Kościółku"* zechcą, jak dotychczas, tak i nadal dopomagać, bo bez Ich wydatnej pomocy nic *„przy małym Kościołku"* nie zdziałamy!

Kolektóra dostarczająca środków na zapomogi nosi obecnie tytuł: *Kolektura Nr. 88 Komitet Fund. Domu Pracy dla chłopców im. W. Mańkowskiego* — mieści się przy ulicy Moniuszki 3, posiada telefon 3.95.93.

Gdyby pojąć czym jest ufność w Bogu jakże wielkich rzeczy dokonałoby się wtedy!...

W. M. Chappuos.

Wacław Urbański.

Złoty Jubileusz Lwowskiej Sodalicji Akademickiej

50 lat minęło w tym roku, gdy dnia 3 marca 1889 r. Ks. Stefan Bratkowski T. J., jako pierwszy Moderator i założyciel, oraz 17-stu pierwszych sodalisów—akademików podpisało następujący akt założenia najstarszej w Polsce Sodalicji Mariańskiej Akademików: „Idąc za przykładem dzielnych naszych przodków, którzy zawsze i wszędzie nie zapierali się swej Świętej Wiary i czy to w pałacu, czy pod wieśniaczą strzechą, szczególną oddawali cześć Najświętszej Pannie, a obierając Ją sobie za Opiekunkę, zapisywali się w poczet Sodalisów Maryi — postanowiliśmy, my niżej podpisani, związać się w dniu dzisiejszym, pod opieką naszego polskiego Patrona św. Kazimierza w Stowarzyszenie Maryi. — Podobnie przeto jak praojcowie nasi z pieśnią o Maryi szli w bój i mężnie nadstawiali piersi w obronie wiary i ojczyzny, tak i my przyrzekamy pod hasłem Maryi toczyć zacięty bój ze wszystkim co złe i zdrożne, a krzepiąc się radą, wspierając słowem i przykładem, utwierdzać się w zasadach Wiary świętej i praktykach religijnych; aby zaś to nasze zawiązanie się w zgromadzenie Maryi przekazać potomności sporządziliśmy niniejszy akt, opatrując go własnoręcznymi podpisami".

Następnego dnia t. j. 4 marca 1889 r. o godz. 5-tej pop. w domowej kaplicy OO. Jezuitów odprawił nieszpory Ks. Biskup Puzyna. Następnie po gorącym przemówieniu Moderatora O. Bratkowskiego T. J. dwunastu kandydatów złożyło pierwsze śluby sodalicyjne. Niedługo Sodalicja została agregowana pod wezwaniem „Zwiastowania Najświętszej Panny Maryi i św. Kazimierza".

Pierwszym prezesem Sodalicji został wybrany — żyjący jeszcze — podówczas student IV roku prawa Uniwersytetu lwowskiego Zygmunt Zaleski, od pięciu lat Honorowy prezes Sodalicji Akademickiej.

Od r. 1891 członkowie Sodalicji nie ograniczają się już wyłącznie do teoretyczno-społecznej pracy na swych zebraniach, ale próbują sił w tym kierunku wśród warstwy rękodzielniczej i robotniczej. Sodalisi-akademicy opiekują się wówczas młodzieżą terminatorów św. Stanisława Kostki, urządzają odczyty dla robotników, zgrupowanych w T-wie „Jedność", działają w T-wie św. Wincentego a Paulo. wreszcie prowadzą naukę dla analfabetów.

Z biegiem lat Sodalicja akademicka rozwija się coraz szybciej. Dzięki rozmachowi pracy, obejmującej szereg dziedzin, rozszerza swój dotyczasowy charakter ściśle religijny i przez to w pewnym stopniu upodabnia się do innych akademickich stowarzyszeń.

Już w r. 1894 odbywają się, staraniem Sodalicji, pierwsze ogólnoakademickie rekolekcje w kościele św. Mikołaja pod kierunkiem O. Załęskiego T. J. gromadząc około 300 akademików. W dwa lata później było poświęcenie sztandaru, a pierwszym jego chorążym został znany później malarz Jan Styka. W tych też latach bierze Sodalicja Akademicka żywy udział w pracach Kongresów Sodalicyj Mariańskich b. Galicji i mimo małej stosunkowo ilości członków rozwija wprost nadzwyczajną ekspansję na zewnątrz, dzierżąc dumnie i z całą odpowiedzialnością, — jako jedyna o tym charakterze organizacja akademicka, — sztandar katolicyzmu na Uniwersytecie lwowskim. Wśród wzmożonej pracy na zewnątrz, nie pozostaje w zaniedbaniu praca wewnętrzna i organizacyjna. Liczba sodalisów wzrasta. Z początkiem bieżącego stulecia posiada już stu członków. Z ważniejszych prac przedwojennych Sodalicji wyliczyć należy dwie akademie w r. 1904 w rocznicę powstania listopadowego (z odczytem prof. Uniw. Stanisława Zakrzewskiego) oraz ku czci Adama Mickiewicza. Dalej współpracę z Sodalicją Pań w prowadzeniu bezpłatnej herbaciarni dla niezamożnych uczniów szkół średnich. Dwukrotne w latach 1906 i 1907 zorganizowanie ponowne ogólno akademickich rekolekcyj oraz po raz pierwszy zorganizowanie — przy udziale około 30-stu akademików pierwszych rekolekcyj zamkniętych w r. 1911 w domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów przy ul. Dunin-Borkowskich. Było to doskonałym wynikiem zrozumienia, że praca społeczna młodzieży akademickiej nie może być wydatną bez należytego i odpowiedniego wyrobienia wewnętrznego. A właśnie otwarły się nowe pola dla pracy społecznej dzięki założeniu T-wa im. Ks. Piotra Skargi. Udział sodalisów w pracach tego Towarzystwa, a zwłaszcza w „Kole Prelegentów" jest bardzo wybitny. W przeciągu dwu zaledwie lat (1909 i 1910) członkowie Koła wygłosili 70 referatów, odczytów i pogadanek, — wyjeżdżając z nimi niejednokrotnie na wieś, — wystąpili zdecydowanie do walki z szerzącą się coraz bardziej pornografią i z kabaretami oraz prowadzili ponownie podjętą pracę w sferze robotniczej.

W r. 1914, wielka wojna, zabrała Sodalicji prawie wszystkich jej członków. Chociaż właściwie Sodalicja przestała istnieć, ale miarą zainteresowania i przywiązania do jej prac i idei sodalicyjnej są liczne listy, pisane przez Sodalisów z linii bojowej do ówczesnego Moderatora O. Słonkowskiego T. J.

W listopadzie 1916 r. znów skupiło się gronko młodzieży akademickiej około Mariańskiego Sztandaru. Mimo jednak szczupłej ilości żołnierzy Maryi, mimo ciągłego ich ubytku wobec powoływania na linię bojową, — życie sodalicyjne kwitło, wprawdzie bez znaczniejszego efektu zewnętrznego, ale z ogromnym pożytkiem dla skołatanych dusz.

Z nastaniem bohaterskich dni Obrony Lwowa, wszyscy akademicy-sodalisi zaciągnęli się, jak jeden mąż, pod sztandar narodowy. Wielu

z nich poległo w heroicznych bojach z hordami bolszewickimi, jak n. p. Stanisław Potencki, który, razem z innymi, osłaniając cofające się szeregi armii ochotniczej, został pod Krasnym rozsiekany szablami przez bolszewików.

W ten sposób najstarsza w Polsce Sodalicja Mariańska Akademików zakończyła swój przedwojenny i wojenny okres działalności, by po kilku latach, w odrodzonej już Ojczyźnie, zakwitnąć nowym i wspanialszym życiem.

W r. 1923 znaleźli się znów młodzi, którzy ukochawszy ideę sodalicyjną postanowili wznowić chlubną z tradycji lwowską Sodalicję Mariańską Akademików. Niestrudzony szermierz idei sodalicyjnej obecny prezes Związku sodalicyj uczniów szkół średnich — ks. Józef Winkowski, — powołując się na upoważnienie Ks. Arcybiskupa J. Bilczewskiego, stara się, łącznie z OO. Jezuitami i O. Duchownym Seminarium lwowskiego Ks. Prof. Dr. St. Szurkiem (dziś kuratorem S.M.A. z ramienia władz akademickich) o wznowienie życia sodalicyjnego. Pierwsze Walne Zebranie odbyło się w święto Matki Boskiej Gromnicznej, dnia 2 lutego 1923 r. w Seminarium Duchownym; — a pierwszym Moderatorem wskrzeszonej Sodalicji zostaje ks. prof. Szurek.

I znów Sodalicja obejmuje ster życia katolickiego i religijnego na lwowskim terenie akademickim. Już w pierwszym roku odbudowanego istnianie organizuje cykl publicznych wykładów dyskusyjnych w sali przy ul. Rutowskiego 10, II p., na który uczęszcza około 250 osób. Przemawiają wtedy m. in. ks. prof. dr Waiss „O teozofii", ks. prof. dr Stach „O sprawie żydowskiej a sjonizmie", ks. prof. dr Klawek, „Psalmy starozakonne", ks. dr. Długosz „Cerkiew unicka".

W następnym roku (1924) Sodalicja Akademicka organizuje znów rekolekcje dla ogółu młodzieży akademickiej pod kierownictwem ks. Wiśniewskiego M I.C. z Warszawy. Na rekolekcje te uczęszcza około 300 akademików, którzy też gremialnie na zakończenie ich przystąpili do Stołu Pańskiego.

Równocześnie rośnie Sodalicja liczebnie i rozwija się doskonale pod względem wewnętrzno organizacyjnym. Powstaje szereg sekcyj, — jak: — eucharystyczna, filozoficzna, społeczna, pracująca na terenie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej i Chrześcijańskich Związków Zawodowych. W r. 1925 gości lwowska Sodalicja II-gi—po pierwszym odbytym w poprzednim roku na Jasnej Górze,—Ogólnopolski Zjazd Sodalicyj Akademickich.

Z czasem jednak szereg dziedzin z działalności Sodalicji, obejmują nowe organizacje religijne, którą bądźto wyłaniają się wprost z Sodalicji,— jak Akademickie Koło Misyjne, — bądźto składają się w przeważającej części wśród swych członków, z sodalisów,—jak założony w r. 1922 przez ś. p. Ks. Kazimierza Lutosławskiego Związek Rekolekcyjny, a w ostatnich latach założon, przez wielkiego opiekuna młodzieży akademickiej i pier-

wszego jej Duszpasterza ks. prof. Aleksego Klawka Akademicki Związek Katolicki.

Mimo to Sodalicja nie traci swej czołowej roli pośród organizacyj religijnych na lwowskim terenie akademickim i do dziś jest z nich najliczniejszą. Gdy tamte organizacje pracują bardziej zewnętrznie Sodalicja, nie porzucając i zewnętrznej strony działalności, główny jednak nacisk kładzie na wewnętrzne wyrobienie swych członków, a także oddziaływuje w tym kierunku na cały teren akademicki, urządzając corocznie od roku 1931 rekolekcje zamknięte, w których bierze udział około 80 akademików, każdorazowo. Szczególnie dodatnim dla rozwoju Sodalicji Mariańskiej Akademików było objęcie jej duchowego kierownictwa w r. 1931 przez obecnego Moderatora O. Stanisława Mirka T. J. Dzięki jego to głównie staraniom Sodalicja uzyskuje piękny lokal,—najpierw przy ul. Halickiej, a później obecny lokal w Rynku 1. 42. Lokal ten przyczynia się wydatnie do wzajemnego zbliżenia i poznawania się członków, jak i umożliwia odbywanie częściej zebrań sekcyjnych.

W r. 1934 Sodalicja obchodzi w skromnych ramach 45-lecie swego istnienia i wtedy to obdarza swego pierwszego prezesa Zygmunta Żeleskiego, godnością Honorowego prezesa S. M. A.

Rok 1936-ty,—rok historycznych Ślubowań Jasnogórskich, — to rok triumfu idei mariańskiej — idei sodalicyjnej. Nie mogło w pracach przygotowawczych do tych wielkich chwil braknąć szczególniejszych czcicieli Najświętszej Panienki, która miała się stać od tej chwili Patronką całej polskiej młodzieży akademickiej, – sodalisów. Do stworzonego Lwowskiego Komitetu Pielgrzymkowego z prezesem Czytelni Akademickiej na czele wchodzi S.M.A. obejmując kierownictwo sekcji propagandy. Praca Sodalicji poszła wtedy w dwu kierunkach, ideowego przygotowania młodzieży do tych historycznych Ślubów do czego dążył zorganizowany przez S.M.A. Kurs Mariologiczny, oraz w kierunku propagandy samej pielgrzymki. Co w tym kierunku uczyniono niech powiedzą cyfry: rozrzucono 20.000 ulotek propagandowych do młodzieży akademickiej, zrzucono z samolotu, na miasto 10.000 ulotek do społeczeństwa polskiego, z prośbą o materialne i moralne poparcie idei Ślubowań, zebrano dość duży fundusz, który umożliwił setkom akademików prawie bezpłatny przejazd do Częstochowy – na uczelniach i na mieście zawisły wielkie transparenty wzywające „Akademicy na Jasną Górę"! Toteż wynik prac Komitetu i Sodalicji streścił się w dużej liczbie 2000 tysięcy uczestników pielgrzymki, którzy rozpoczęli ją pamiętnym nabożeństwem w lwowskiej katedrze, a zakończyli po powrocie z Jasnej Góry przyrzeczeniem dotrzymania złożonych u stóp Swej Patronki ślubów pod pomnikiem Adama Mickiewicza.

Fakt Ślubów Jasnogórskich nałożył na Sodalicję ważki obowiązek czuwania na straży ich realizacji. Coroczne obecnie organizowanie przez

Sodalicję wyjazdu delegacji młodzieży na Jasną Górę i przeważający współudział w organizowaniu dorocznego Święta Patronki Młodzieży Akademickiej w dniu 8 grudnia — oto dowody należytego wywiązywania się z tak odpowiedzialnego obowiązku. Tradycyjnym już zwyczajem posiada Sodalicja w swej kaplicy w dniu tego święta Kopię Ryngrafu Jasnogórskiego i razem z Akademickim Związkiem Katolickim czuwa, pod kierownictwem Duszpasterza Ks. Prof. Klawka i Moderatora O. Mirka T. J. nad całością uroczystości.

Gdy dziś w 50-lecie Sodalicji Mariańskiej Akademików we Lwowie sięgamy okiem w tę półwiekową zaledwie, ale jakże bogatą jej historię, widzimy w niej odbicie całego ruchu religijnego młodzieży akademickiej w tych pięćdziesięciu latach. Widzimy z początku małą gromadkę, do której wrogo odnosi się większość akademików; z czasem sytuacja poprawia się, a w ostatnich kilkunastu latach widzimy ogromny wzrost religijności wśród młodzieży akademickiej, co, w pewnym stopniu, jest wynikiem idei sodalicyjnej zwłaszcza wynikiem działalności sodalicyj szkół średnich. Dziś cała już prawie polska młodzież akademicka, zjednoczona pod sztandarem mariańskim i narodowym śmiało i zdecydowanie wyznając wiarę świętą, kroczy zwycięsko ku realizacji swych niedawnych, tak znamiennych Ślubów Jasnogórskich — uczynienia z Polski Katolickiego Państwa Polskiego Narodu.

500-lecie Unii Florenckiej.

Z okazji 500 lecia Unii Florenckiej Koło Jedności Katolickiej zorganizowało w Warszawie cykl odczytów, omawiających epokowe dzieło zjednoczenia Kościołów pod jednym Namiestnikiem Chrystusowym.

Na wieczór odczytowy przybyli IIEE Ks. Arcybiskup Filip Cortesi, Nuncjusz Apostolski, Ks. Arcybiskup Stanisław Gall, Ks. Biskup Antoni Szlagowski, radca Nuncjatury ks. prał. Pacini, przedstawiciele duchowieństwa stołecznego i licznie zgromadzona publiczność.

Zebranie zagaił ks. prał. St. Mystkowski, prezes Koła J. K., stwierdzając doniosłość i aktualność aktu zjednoczenia Kościołów. Następnie profesor UJP p. Władysław Tomkiewicz zobrazował **politykę Polski i Litwy wobec Cerkwi prawosławnej i Moskwy** w okresie przed soborem florenckim. Prelegent podkreślił fakt oddziaływania politycznego metropolii prawosławnej w Moskwie, będącej ekspozyturą miejscowych kniaziów, na państwo litewskie, oraz przedstawił zabiegi Witolda o utworzenie odrębnej metropolii prawosławnej dla ziem litewsko-ruskich, bezpośrednio podległej patriarsze w Carogrodzie. W końcu omówił działalność Jagiełły, jako gorliwego propagatora jedności kościelnej, szczególnie

zaś Królowej Jadwigi, która sprowadza do Krakowa OO. Benedyktynów słowiańskich, by na wschodnich rubieżach Polski szerzyli ideę katolicką.

Następnie O. Urban T. J. w referacie p. t. **„Losy Unii Florenckiej w Polsce"** opierając się na źródłowych historycznych danych wskazał na przyczyny niepowodzenia idei unijnej wśród prawosławia bezpośrednio po Soborze florenckim.

Wśród świata bowiem greckiego — obok szczerych zwolenników Unii, istniały również czynniki, które miały przede wszystkim na oku pobudki polityczne. Chodziło o krucjatę Zachodu w obronie Konstantynopola przed Turkami. Dalsze wypadki historyczne nie sprzyjały zadaniom Unii. Carogród padł, Turcy zaś zrozumieli doniosłość aktu unijnego i wszelkimi sposobami starali się odwieść Greków od Jedności kościelnej z Rzymem. W Polsce i na Litwie Izydor, metropolita kijowski, legat papieski a latere, napotyka z jednej strony niechęć wśród prawosławnych do zgody z łacinnikami, z drugiej zaś nieżyczliwy stosunek ze strony zwolenników poglądów Soboru bazylejskiego i przeciwników papieża Eugeniusza IV. Ciemnota panująca w Moskwie uniemożliwiła wszelką pracę unijną. Metropolita Izydor znalazł się w więzieniu a Unię kościelną uznano za herezję. Nie pomogły wysiłki Władysława III, który wierny tradycji Jagiełły przywilejem w Budzie w 1443 r. zapewnił duchowieństwu obrządku wschodniego wszelkie prawa, przysługujące klerowi łacińskiemu w Polsce... Lecz bulla florencka „Laetentur coeli et exultet terra" nie przebrzmiała bez echa, dała bowiem podstawy do Unii Brzeskiej w 1595 r. a obecnie „stoi przed nami ten sam problem unii, jaki stał za Jagiellonów".

Na później odbytym wieczorze odczytowym Koła był obecny JE. Ks. Biskup dr Henryk Przeździecki, ordynariusz diecezji podlaskiej.

O. Jacek Woroniecki w wygłoszonym referacie p. t. **„Główne postacie Kościoła łacińskiego na Soborze Florenckim"** sprecyzował na wstępie cztery główne różnice teologiczne zachodzące między Kościołem rzymskim i wschodnim, będące przedmiotem obrad soboru, a mianowicie: 1. Zagadnienie pochodzenia Ducha św. 2. Istnienie czyśćca. 3. Sposób przyrządzania chleba do Eucharystii. 4. Kwestia prymatu Biskupów rzymskich. Zagadnienie te wyjaśnili i uzgodnili wybitni uczestnicy soboru: ks. kardynał Julian Cezarini, dusza całego soboru, niezwykle wykształcony i odważny dostojnik Kościoła rzymskiego, błog. ks. kardynał Mikołaj Albergetti, arcybiskup Andrzej Chrysoberges, genueńczyk, teolog, prowincjał oo. dominikanów i Jan z Torquemada autor traktatu o papieżu i Kościele. Prace soboru stwierdzają ogrom wysiłków, które włożyli ludzie dobrej woli.

Ks. prof. Michał Niechaj, charakteryzując szereg **wybitnych postaci Kościoła wschodniego na Soborze florenckim** podniósł na wstępie trudności, jakie musiano pokonywać podczas obrad, trudności te

wynikały również z niejednokrotnych założeń filozoficznych, gdyż świat katolicki opierał się na filozofii Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu, natomiast świat prawosławny hołdował zasadom neoplatonizmu. Wybitną postacią Kościoła wschodniego był Józef, sędziwy patriarcha Carogrodu. Nie doczekał się on podpisania aktu Unii, lecz zostawił przed śmiercią oświadczenie następującej treści: „Wszystko to, co naucza i w co wierzy rzymsko katolicki i apostolski Kościół, ja również uznaję i w to wierzę. Uznaję także Ojca św., Biskupa rzymskiego za najwyższego Pasterza i Zastępcę Jezusa Chrystusa na ziemi". Bessarion (Wissation) biskup nicejski był początkowo nie przejednanym wrogiem unii, lecz jednocześnie cechował go obiektywizm i chęć szukania prawdy. Te właśnie cechy charakteru skłoniły go do jedności z Kościołem rzymskim. Został później kardynałem i był dwukrotnie kandydatem do Stolicy Piotrowej. „Symbolem zastygłego wschodu, posiadającym jednak coś z wielkości i boleści" był biskup Efezu — Marek. Pałał nienawiścią do sprawy unijnej i odjechał nie godząc się na pojednanie kościołów. Z pośród grona dostojników Kościoła wschodniego piękną postacią był Filoteusz, który w liście do Ojca św. wyraża głęboką radość i dziękczynienie za dokonane dzieło zjednoczenia.

Na zakończenie cyklu odczytów podniosłe przemówienie wygłosił Ks. Biskup dr H. Przeździecki, apelując do obecnych, by modlili się o Zjednoczenie Kościołów aby „wszyscy byli jedno".

Bolesne straty

Zgon ś. p. ks. infułata Henryka Fiatowskiego

Dn. 21 zmarł po dłuższej chorobie opatrzony Świętymi Sakramentami ks. infułat Henryk Fiatowski, prałat archidiakon warszawskiej Kapituły Metropolitalnej, penitencjariusz, rektor Seminarium duchownego.

Zmarły kapłan urodził się w Warszawie dn. 19 stycznia 1864 r. Po ukończeniu gimnazjum i seminarium odbył studia wyższe w Akademii Duchownej w Petersburgu, którą ukończył ze stopniem magistra. Na kapłana został wyświęcony w r. 1891. Po kilku latach pracy w duszpasterstwie zostaje powołany na stanowisko profesora seminarium duchownego a następnie na rektora kościoła św. Anny i spowiednika alumnów. Długoletnia i pełna oddania współpraca ks. prof. Fiatowskiego z seminarium duchownym skłoniła ks.

arcybiskupa Kakowskiego do powołania go w r. 1918 na stanowisko rektora tegoż seminarium, opróżnione po objęciu biskupstwa polowego przez arcybiskupa Galla. W ciągu dwudziestu lat sprawował ks. infułat Fiatowski ciężki i odpowiedzialny urząd wychowawcy młodych pokoleń kapłańskich, dbając bardzo o wyrobienie charakterów i możliwie wysoki poziom intelektualny przyszłych duszpasterzy. Osobiście odznaczający się prostotą i subtelnością, prawy i szlachetny zyskał dla siebie powszechną cześć i szacunek.—Niech odpoczywa w pokoju...

Zgon ś.p. ks. d-ra Bolesława Domańskiego, przewódcy Polaków w Niemczech

W lecznicy w Berlinie zmarł opatrzony św. Sakramentami ś. p. ks. dr Bolesław Domański, proboszcz w Zakrzewie w Złotowskim, prezes Związku Polaków w Niemczech, niestrudzony bojownik o sprawę polską w Niemczech.

* * *

Ks. dr Bolesław Domański urodził się dn. 14 stycznia 1872 r. w Kiełpiu w powiecie chełmińskim na Pomorzu. Wychowany w domu polskim o żywych tradycjach walk o polskość, ukończył gimnazjum biskupie „Collegium Marianum" oraz z odznaczeniem Seminarium Duchowne w Pelplinie. W Monasterze zaś otrzymał doktorat filozofii i promocje ukończenia studiów z najwyższą pochwałą „summa cum laude".

Święcenia kapłańskie otrzymał w 1895 r., poczym był profesorem Seminarium Duchownego w Pelplinie, skąd przyniesiony został do Złotowa, a następnie w 1903 r. objął probostwo w Zakrzewie.

W swej pracy duszpasterskiej jak i społecznej podkreślał na każdym kroku polskość swego ludu, a swym nieugiętym charakterem i silną wolą świecił przykładem jako godny wzór kapłana Polaka.

Działalność rozpoczął od swej parafii, w której wzniósł piękny kościół murowany—przystroił go obrazami świętych polskich i napisami polskimi, — oraz kaplicę przydrożną. Założył Polski Bank Lud. szkołę polską, a wreszcie zbudował Dom Polski. Zakrzewo dzięki wysiłkom ś. p. ks. B. Domańskiego stało się drugim Liskowem. Było ono też stolicą duchową Polaków w Niemczech, gdyż stamtąd promieniowała najwspanialej polskość w osobie Kapłana-Patrioty.

Po wybuchu wojny światowej ks. dr Domański był uwięziony. Po wojnie Zakrzewo przechodziło tragiczne koleje wytyczania granicy polsko-

niemieckiej, a bojówki Grenzschutzu urządziły napad na kościół i plebanię zakrzewską. A kiedy skończył się okres walk granicznych, rozpoczęto wnet walkę cichą, podjazdową z nieugiętym polskim proboszczem. Prasa niemiecka nie szczędziła ataków na osobę przewódcy ludu polskiego w Niemczech, podburzano stale przeciwko kapłanowi Polakowi, który trwał uparcie na swym posterunku.

Ś. p. ks. dr Domański nie uląkł się i tym mocniej i goręcej poświęcał się sprawie polskiej w Rzeszy i zachęcał do wytrwania.

W r. 1931 jako długoletni wiceprezes Związku Polaków był powołany na stanowisko prezesa tej naczelnej organizacji polskiej w Rzeszy. Równocześnie był patronem Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech, kuratorem Związku Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech, członkiem Rady Naczelnej Światowego Związku Polaków z Zagranicy oraz szeregu innych organizacyj i instytucyj polskich. Ogłosił szereg artykułów i broszur o treści religijno-narodowej, a w pamięci wszystkich Rodaków w Niemczech pozostało jego piękne i głębokie przemówienie, wygłoszone na Kongresie Polaków w Berlinie.

W ostatnich latach w swym umiłowanym Zakrzewie nie zaznał spokoju. Przydzielono mu ks. wikarego Niemca, który z ambony mówił, iż kiedy ksiądz proboszcz Domański oczy zamknie, Zakrzewo będzie niemieckie. Parafianie zakrzewscy Polacy musieli iść do więzienia za śpiewanie pieśni polskich w kościele. Szeregiem codziennych złośliwostek zatruwano życie człowieka nieskazitelnego, a miłującego wiarę i mowę swych ojców.

Jednocześnie ciężka choroba żarła sterany walkami organizm, aż przed kilku tygodniami zmogła ks. patrona Domańskiego. Przewieziony do lecznicy w Berlinie, nie mógł poddać się już koniecznej operacji, bo serce było za słabe, Oddał Bogu ducha mąż, który całe życie walczył nie dla siebie, ale dla swego ludu, człowiek, który gorąco umiłował polskość i wierzył najmocniej w jej ostateczne zwycięstwo.

Zgon ś. p. ks. Patrona Domańskiego pogrążył w głębokiej żałobie wszystkich Polaków w Niemczech, gdyż otaczała Go powszechna miłość i głęboki szacunek. Był wzorowym kapłanem katolickim i wzorowym Polakiem, wiódł lud polski do Boga i rozpalał w sercach Rodaków miłość Narodu.

Przed rokiem na Kongresie Polaków w Rzeszy Niemieckiej ks. prezes Domański tak pocieszał swych Rodaków:

„My aczkolwiek głęboko pochyleni pod ciężarem krzyżów na nas spadających, rękę wysoko ku niebu podnosząc, wołamy: w górę serca! Nie traćmyż otuchy"!

Ostatnie jego słowa na ziemi były: **Lud Polski nie da się.**

Pogrzeb tego wytrwałego obrońcy ludu polskiego w Rzeszy stał się manifestacją głębokiego przywiązania i czci dla zgasłego wielkiego Patrio-

ty ze strony wszystkich zamieszkałych w państwie niemieckim Polaków— był również smutną ilustracją stosunków narodowościowych panujących w Rzeszy, która na zewnątrz lubi występować jako protektorka mniejszości narodowych u sąsiadów.

Oto — jak donoszą z Zakrzewa—„Niemieckie władze kościelne wydały zakaz śpiewania pieśni polskich i wygłaszania podczas uroczystości pogrzebowych przemówień w języku polskim".

Na pogrzebie więc kapłana, który przez całe życie swe walczył o prawa języka ojczystego polskiego ludu na odwiecznie polskiej ziemi nie chciano pozwolić, by lud ten pożegnał swego pasterza w jego ukochanej mowie.

Nie wiemy, czy niemieckie władze kościelne działały pod naciskiem władz świeckich, co bardzo możliwe, czy też pod wpływem tego samego ducha, który przez stulecia germanizował polski Śląsk Dolny, narzucając mu pacierz niemiecki.

Niemcy rozsiewają po szerokim świecie wieści o rzekomym prześladowaniu niemczyzny i upośledzeniu Niemców w Polsce, chociaż jest to świadomą nieprawdą. Zakaz pieśni polskich i przemówień na pogrzebie ś. p. ks. patrona Domańskiego — ilustruje doskonale ich własne, pozbawione wstydu metody w stosunku do Polaków.

Mimo takiego postępowania, wierzymy głęboko, wraz z ś. p. ks. Domańskim, iż „lud polski się nie da". Po stronie tego prześladowanego ludu są nasze myśli i serca i nasze modlitwy. Lud ten wie, że stoi za nim trzydziesto kilko milionowy niepodległy naród polski i sprawiedliwość Boga.

Pomiędzy Odrą, a Łabą, dziś pozostało tylko cmentarzysko dawnej słowiańszczyzny — ale któż zaręczy, że w wyrokach Opatrzności wyłączone jest odrodzenie narodowe tych zgermanizowanych mas i że nad Odrą nie powtórzy się jeszcze historia Irlandii, której zaborcy wydarli nawet mowę ojczystą, ale nie zdołali ujarzmić doszczętnie ducha. A duch jest „wiecznym rewolucjonistą" bożym i ciemiężcom gotuje nieraz przykre dla nich niespodzianki.

Pionier walki o polskość naszych miast
(w 30-tą rocznicę zgonu śp. Jana Jeleńskiego)

Dn. 13 kwietnia b. r. upływa 30 lat od chwili zgonu ś.p. Jana Jeleńskiego założyciela i redaktora „Roli", pioniera uwolnienia naszego życia od obcych wpływów rozkładowych, przede wszystkim żydowskich i unarodowienia handlu.

Ś. p. Jan Jeleński założył swój tygodnik w czasach największego

bodaj napięcia ucisku moskiewskiego, w dobie, gdy święciły swe triumfy t. zw. pozytywizm warszawski oraz idea „asymilacji żydowskiej", oparta o wręcz fałszywe założenia. W tym okresie samo powątpiewanie, iż Żydzi nie są „Polakami wyznania mojżeszowego" uchodziło za oczywisty brak patriotyzmu. Tymczasem Żydzi, korzystający z dobrodziejstw równouprawnienia, zdobytych za rządów Wielopolskiego, powołujący się wobec Polaków na wątpliwej zresztą natury zasługi w powstaniu styczniowym, a wobec Rosji na swoją lojalność państwową, zdobywać zaczęli w życiu publicznym i w gospodarstwie narodowym coraz wybitniejsze stanowiska, wypierając zewsząd Polaków. Nie dopuszczani do urzędów publicznych rdzenni gospodarze polskiej ziemi, wobec akcji żydowskiej oraz popieranej przez zaborców kolonizacji niemieckiej, znaleźli się w roli lokatorów we własnym swym domu. Prasa ówczesna, znajdująca się pod wpływem nowych magnatów finansowych i „Polaków mojżeszowego wyznania" nie dostrzegała niebezpieczeństwa. W takiej chwili ś.p. Janowi Jeleńskiemu z trudem udało się założyć nową placówkę prasową „Rolę", której pierwszy numer ukazał się dn. 6 stycznia 1883 r.

W artykule wstępnym pisał Jeleński, że byt materialny społeczeństwa polskiego podważają Żydzi i Niemcy, stają się oni u nas „panami pracy ekonomicznej i tych źródeł bogactwa krajowego, bez których każde społeczeństwo musiałoby w danym razie uczuć się bezsilnym. Nie mówiąc już o nieszczęśliwym handlu, mamy banki i różne instytucje kredytowe, mamy towarzystwa ubezpieczeń, mamy koleje i pocztę ale w instytucjach tych nie rządzimy .. Z drugiej zaś strony mamy wielkie fabryki i przedsiębiorstwa przemysłowe, lecz wszystkie niemal należą do przybyszów z nad Sprei. Mamy skarby i zakłady górnicze, lecz skarby te po największej części nie należą już do nas. Właściwie nie są to stosunki krajowe, lecz żydowsko-niemieckie, bo od tych dwóch plemion w zupełności zależne".

Czujny publicysta zdemaskował od razu robotę żydowską pod płaszczykiem idei asymilacyjnej. Na owoce tego prądu długo nie trzeba było czekać. Zaczęły się panoszyć w Polsce bezideowość, oportunizm i najgrubszy żydowski materializm. „Żydostwo demoralizuje polskie społeczeństwo — wołał Jeleński — wyrywa z niego korzenie wiary i twórczego idealizmu, samo pozostając nietkniętym".

W walce o czystość duchową polskiego społeczeństwa i samodzielność gospodarczą „Rola" Jeleńskiego znajdowała się między młotem przekupnej rosyjskiej cenzury a kowadłem wpływów żydowskich. Mimo to skupiła dokoła siebie szereg wybitnych pisarzy, jak Ks. Biskup Karol Niedziałkowski, Ks. Jan Gnatowski, Antoni Skrzynecki (A. Werytus), Adolf Dygasiński, Michał Synoradzki, Teodor Jeske-Choiński, Henryk Wierciński, Zygm. Miłkowski, (Teodor T. Jeż), Wacław Gąsiorowski i wielu innych. W ciągu 25 lat swego istnienia pismo zdobyło sobie szeroki zasięg

czytelników. Cechowała je odwaga przekonań i wytrwałość w głoszeniu swego programu, opartego na światopoglądzie wyraźnie katolickim.

Gdy zabrakło Jana Jeleńskiego niebawem przestała wychodzić „Rola". Ale przeszło ćwierćwiecze walki, którą prowadziła, pozostawiło w naszym życiu trwały ślad.

Słusznie więc po zgonie redaktora „Roli" pisał ks. biskup Niedziałkowski: „Myślę też, że jeżeli handel polski wyrośnie kiedy w budynek samodzielny (oby jak najwspanialszy), historia nie powinna zapomnieć, że w jego fundamentach leży granitowa bryła 25-letniej pracy Jana Jeleńskiego".

Franco odbuduje katolicką Hiszpanię...

Generał Franco odbył triumfalny wjazd do Grenady, gdzie z balkonu rady miejskiej wygłosił przemówienie do zgromadzonych tłumów, mając u boku arcybiskupa tego miasta, oraz generała Queipo de Liano.

„Miasto wasze — mówił gen. Franco — było kluczem do jedności hiszpańskiej. Tutaj zakończyły się walki wewnętrzne... tutaj zatriumfował krzyż, tutaj przybrał kształt żywy naród hiszpański. Obecnie Hiszpania oparta na ustroju korporacyjnym jest w trakcie organizowania się.. Nie ma dziś u nas miejsca ani na sprzeciwy, ani na skąpstwo, jeżeli nie chcemy zdradzić ofiary tych, którzy padli. Pragnę podkreślić, że tworzę nie nową politykę, lecz politykę narodową Hiszpanii, Kościoła hiszpańskiego i rodziny hiszpańskiej".

Wieczorem tegoż dnia gen. Franco udał się do grobów królewskich w miejscowej katedrze, gdzie pozostał na krótkiej modlitwie oraz do Alhambry gdzie dłuższy czas pozostawał w skupieniu przed figurą Patronki Grenady, Matki Boskiej Siedmiu Boleści.

Sekretarz ruchu falangistów hiszpańskich, minister Fernandez Cuesta, który był jednym z członków delegacji na koronację Ojca św. Piusa XII, oświadczył oficjalnie co następuje:

„Mam głębokie przekonanie, że Bóg, który widzi czy-

stość naszych zamiarów, będzie nas i nadal otaczał Swą opieką. Stoimy jak jeden mąż za naszym wodzem i wierzymy, że, tak jak doprowadził Hiszpanię do zwycięstwa, tak samo odbuduje on nową Hiszpanię na podwalinach sprawiedliwości i prawdziwie katolickiego ducha".

Obrona Ojczyzny ze stanowiska katolickiego

W tych ważnych chwilach, kiedy musimy być zwarci, czujni, gotowi, wobec niebezpieczeństwa, jakie zawisło nad Europą, należy przypomnieć, jakie są obowiązki wobec ojczyzny ze stanowiska katolickiego.

Prymas Hiszpanii kardynał Goma y Tomas wydał ostatnio list pasterski, w którym poruszył niezmiernie ważki w dzisiejszych czasach problem: religia a ojczyzna. (Por. Osservatore Romano, 6. IV. 39. „Religione e Patria").

Według nauki Kościoła obywatele obowiązani są do złożenia ofiary nawet z życia własnego, kiedy tego wymaga obrona ojczyzny, znajdującej się w niebezpieczeństwie. Benedykt XV w jednej ze swych allokucji (dn. 21. X. 1919) powiedział: „Matki obowiązane są wpajać w swe dzieci prawdziwą miłość ojczyzny oraz gotowość do ofiarnej służby dla dobra własnego narodu".

Już św. Tomasz z Akwinu (II, II, XLVII, 10) podkreśla, że są momenty, że ojczyźnie zagraża niebezpieczeństwo, kiedy utrzymanie dobra ogólnego wymaga ofiary ze swych dóbr osobistych, a nawet ofiary z życia doczesnego. Taka ofiara, złożona za ojczyznę, nosi znamiona wielkiej moralności.

„Obowiązani jesteśmy — mówi słynny prawnik katolicki Taparelli — miłować społeczeństwo, którego jesteśmy członkami... Miłość chrześcijańska udoskonala naturalną miłość ojczyzny. Jak wykazuje sama nazwa, ojczyzna jest to społeczeństwo, do którego należą nasi ojcowie, co nas zro-

dzili i wychowali. Miłość ojczyzny jest to uczucie święte i sprawiedliwe" (por. Taparelli „Essai theorique droit naturel").

Leon XIII tak pisze: „Prawo naturalne nakazuje nam miłować w szczególniejszy sposób ojczyznę oraz bronić jej w razie potrzeby — tę ojczyznę, w której ujrzeliśmy światło dzienne, w której zostaliśmy wychowani. Miłość ojczyzny obowiązuje w takim stopniu, że dobry patriota nie waha się oddać nawet życia doczesnego w ofierze dla dobra swej ojczyzny" (Encyklika „Sapientiae christianae").

Pius XI nauczał: „Miłość wobec ojczyzny, miłość dla własnego narodu stanowi potężne źródło wielu cnót i aktów heroizmu, jeżeli ta miłość jest regulowana prawem Chrystusowym" (enc. „Ubi arcano").

Kościół zawsze zaliczał obowiązek miłości ojczyzny do nakazów związanych z czwartym przykazaniem Boskim. Kraj, w którym urodziliśmy się i żyjemy, w pewnym stopniu spełnia wobec nas rolę matki-karmicielki i wychowuje nas do należytego współżycia w społeczeństwie. Pokój w ojczyźnie i jej bezpieczeństwo muszą być zabezpieczone przeciwko wrogom nie tylko wewnętrznym ale i zewnętrznym. *Aby obowiązek obrony ojczyzny przed wrogami obywatele mogli wykonać, Kościół uznaje prawomocność środków, za pomocą których zostaje zorganizowana siła militarna, która była by w stanie zapewnić ojczyźnie bezpieczeństwo. Kościół naucza, że każdy chrześcijanin winien posłuszeństwo wobec prawnie ustanowionych nakazów władzy wojskowej, organizującej obronę ojczyzny.*

A więc Kościół nie tylko nie neguje wartości patriotyzmu, ale wprost zaleca miłość ojczyzny, jako obowiązek i cnotę. Kościół jedynie twierdzi, że miłość patriotyczna bez miłości Boga jest niebezpieczna. Miłość, która nie dopuszcza nic wyższego ponad ojczyznę, staje się niebezpieczna dla samej ojczyzny. Ten tylko człowiek, który uznaje Boga i Jego prawa ponad narodami, znajduje również prawdziwe ogniwo, łączące go ze swoją ojczyzną.

Prymas Polski o Prawie Harcerskim

JEm. Ks. Kardynał Hlond, Prymas Polski, który już niejednokrotnie dawał wyraz swemu zainteresowaniu harcerstwem, ostatnio, w przedmowie do wydanego właśnie w przekładzie polskim dziełka ks. Hereta p. t. Prawo Harcerskie, komentarz według Świętego Tomasza z Akwinu, tak się wypowiada:

„Pełnię swą znajduje harcerskie prawo w najwyższym przykazaniu miłości Boga i miłości bliźniego. Sankcją nieomylną i niewyczerpanym źródłem nieznużonej, aż do heroicznego bohaterstwa ofiarnej inicjatywy jest ideałowi harcerskiemu zakon Boga-Człowieka Chrystusa. Gdy się na tym zakonie zakłada i opiera nauka, ćwiczenie, kształcenie charakteru harcerza, obfituje instruktorski wysiłek w niezawodne wyniki i w bogate owoce.

Bożym autorytetem utwierdzone prawo harcerskie urabia człowieczeństwo harcerza, a sumienie jego poddaje w nieuniknionym zestawieniu z bożą wszędy obecnością i z bożą wszechwiedzą, wnikliwej kontroli, domagając się, by czyste były harcerza myśli, serce i dusza, by przyrzeczeń jego śladem wiernie szedł zawsze szczery czyn, by każdy jego dzień był dniem obowiązku, pracy i służby w urzeczywistnieniu wzniosłych wskazań harcerskich, by ćwiczył ciało, muskuły i zmysły, poddając władztwu ducha, by mocny był jego charakter, tak silny i niezłomny, iżby w walce z samolubstwem, w jakimkolwiek pozorze ono się podstępnie zataja, harcerz odnosił zawsze zwycięstwo — i by swą postawą, swym słowem i czynem był apostołem Chrystusowego Królestwa.

Bożym prawem uświęcone prawo harcerskie wychowa typ harcerza najnowocześniejszy. Religijny harcerz będzie rycerzem „bez trwogi", bogumiły harcerz będzie prawdy

szermierzem „bez skazy". — Niech idą tym duchem uskrzydlone polskie hufce harcerskie na swą świętą służbę!

Książkę ks. Hereta, w przekładzie St. Sedlaczka i W. Sawickiego. wydała spółdzielnia harcerska K.D.H. w Poznaniu.

Sprawy bieżące

U nas

„Siły duchowe Ameryki współczesnej". Odczyt profesora dra Oskara Haleckiego. Dnia 25 lutego w sali odczytowej Domu Katolickiego im. Piusa XI w Warszawie staraniem Zjednoczenia Polskich Pisarzy Katolickich prof. U. J. P. dr Oskar Halecki wygłosił odczyt p. t. „Siły duchowe Ameryki współczesnej". Na odczyt przybył JE. Ks. Biskup Józef Gawlina, przedstawiciele duchowieństwa stolicy oraz licznie zgromadzona publiczność.

Znakomity prelegent na wstępie oddał hołd ś. p. Piusowi XI i śp. kardynałowi Kakowskiemu i zaznaczył, że wypadło mu pierwszemu przemawiać w Domu, w którym tak nagle zabrakło Założyciela jak i Tego, któremu Dom Katolicki był poświęcony. Obecni uczcili Czcigodnych Zmarłych przez powstanie z miejsc.

Osobiste wspomnienienia prelegenta z pobytu w Stanach Zjednoczonych A. P. są bardzo różnorodne. Największe miasta Ameryki, jak: New York, Chicago, Waszyngton nie dają pełnego obrazu stosunków amerykańskich. Są one największe ale skupiają ludność obcą, — są może najmniej amerykańskie.

Jako typowy przykład amerykańskiego miasta, podaje prelegent Springfield, liczące ok. stu kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców. Miast takich w Ameryce jest dużo i są one do siebie podobne. Na głównych ulicach Springfield widzimy wielki ruch. W opowiadaniach Europejczyków o wielkiej dynamice i olbrzymim tempie życia miast amerykańskich kryje się jednak sporo przesady. Rola jednak maszyny w życiu Amerykanina jest bezwzględnie wielka. To wywołuje nadmierną mechanizację pracy a nawet myśli. W mieście nie spotyka się jednak ludzi zdenerwowanych, lecz spokojnych, rycerskich, wesołych.

Z głównej arterii komunikacyjnej typowego metra Springfieldu skręcamy na boczną ulicę. W zaciszu zaułka stoją wielkie gmachy biblioteki publicznej, muzeum sztuk pięknych, Towarzystwa Historycznego, nauk

przyrodniczych i gmach prywatnej kolekcji zbiorów. Sieć publicznych urządzeń naukowych, przeznaczonych dla najszerszych warstw społecznych pokrywa całą Amerykę i świadczy dodatnio o zainteresowaniach naukowych Amerykanów.

Każdego obserwatora musi uderzyć żywość życia religijnego w Ameryce. Niepokojącym objawem jest wielka ilość różnorodnych sekt protestanckich. Nie wypływa jednak stąd groźba walk religijnych. Sekciarstwo amerykańskie nie ma agresywności antykatolickiej. W życiu protestanckim obserwuje się co raz częściej naśladownictwo wzorów katolickich, w szczególności w budowie świątyń i w urządzaniu wnętrz. Katolicy w St. Zj. stanowią mniejszość. Relatywnie wyznanie katolickie jest najliczniejsze. Nie można pominąć faktu olbrzymiego rozwoju uniwersytetów katolickich. W Waszyngtonie, Pittsburgu, Millwaukee oraz w wielu mniejszych miastach kwitnie na uniwersytetach wiedza katolicka. Stosunek amerykańskich władz do katolicyzmu staje się coraz bardziej pozytywny. Świadczy o tym chociażby orędzie prez. Roosevelta wystosowane do kongresu katolickiego. W Stanach Zjednoczonych jest kilkaset uniwersytetów. Rozpiętość poziomu szkół tych jest ogromna. Ilościowy stan kultury amerykańskiej wpływa raczej ujemnie na jej przeciętny poziom. Prelegent jednak stwierdza, że np. „Harvard University" nie ustępuje uniwersytetom europejskim.

Podstawą amerykańskiego uniwersytetu jest „college", stojący na pograniczu między szkołą średnią a wyższą „College" odpowiada europejskiemu „collegium artium liberale" i daje słuchaczom jak najwięcej kultury ogólnej. Tereny uniwersyteckie znajdują się poza miastem zdala od byznesowego gwaru i tempa amerykańskiego życia.

Cechą charakterystyczną „college" jest nadmierne kultywowanie sportu z oczywistą szkodą dla nauki. Ścisły związek nauki z życiem wytworzył pewne dziedziny wiedzy stosowanej, dziwnej dla Europejczyka. Np. przy jednym z „college" jest naukowy zakład hodowli kur...

Różnorodność Ameryki nie przeszkadza jednolitości poglądów opinii publicznej na zasadnicze kwestie ogólno polityczne. Uzgodnienie to opiera się na trzech zasadach: pokój, wolność, demokracja. Pokój — lecz nie pacyfistyczny, demokracja i wolność, nie w rozumieniu pewnej formy ustrojowej, lecz oparte na szanowaniu godności ludzkiej i wykluczaniu terroru z życia publicznego.

Polonia amerykańska wywalcza sobie odpowiednie miejsce w życiu Stanów Zjednoczonych. Zaczyna wychodzić z ghetta. Świadczy o tym fakt, że Polacy np. p. Szymczyk, p. Świetlik i wielu innych zajmują ważne stanowiska w administracji państwowej. Stosunek Polonii do katolicyzmu stale się pogłębia. Na straży religii i polskości stoi poważne Zjednoczenie Polskie Rzymsko Katolickie, seminarium duchowne polskie w

Orchard Lake, zakład sióstr felicjanek w stanie Michigan i liczne organizacje katolickie. Niepokój budzi młode pokolenie polskie, które trudno uchronić przed zalewem amerykanizacji. Lecz intensywna praca nad polskością Polonii Amerykańskiej przez pielęgnowanie kultu przeszłości polskiej i zainteresowanie się współczesnym życiem Ojczyzny uratuje młodzież wychodźczą przed amerykanizacją.

W Buffalo — kończy prelegent — gdzie w 18 wieku odbywały się walki między Anglikami i Francuzami, w stuletnią rocznicę tych walk wybudowano wielki most Pokoju. Jest nadzieja, że również most Pokoju przerzucony będzie między Europą a Ameryką. Most przez ocean niechęci i uprzedzeń, oparty na dwóch filarach ogólnoludzkich: wiary i kultury.

10 rocznica przekazania kościoła św. Agnieszki Wojsku Polskiemu. Kraków posiadał kościół, który smutną losów koleją dostał się w ręce żydowskie i był przeznaczony na skład starego żelaziwa. Kościół ten pod wezwaniem św. Agnieszki został (wraz z budynkami poklasztornymi) wykupiony w dniu 16 czerwca 1926 r. za cenę 70.000 zł. przez obywatelski „Komitet wykupienia", którego sekretarzem i duszą był ś. p. Ignacy Sarna, a prezesem śp. ks. opat Górny. Komitet obywatelski — po dokonaniu tymczasowego remontu kosztem około 40.000 zł. aktem darowizny z dnia 31 stycznia 1929 r. przekazał kościół i budynki poklasztorne Skarbowi R. P. na cele duszpasterstwa wojskowego załogi krakowskiej. Od tej chwili kościół znajduje się pod opieką dziekana W. P. ks. prał. dra Ant. Zapały.

W świecie

Katolik ministrem oświaty w Indiach. Ministrem oświaty w Madrasie został mianowany znany w Indiach historyk, profesor Varkey, który jest gorliwym katolikiem. Prof. Varkey wydaje czasopismo „Przewodnik Katolicki dla Indyj, Burmy i Cejlonu".

„Bóg ziemski"—tytuł „brewiarza niemieckiego". Wydawnictwo narodowo socjalistyczne Hoheneichen Verlag w Monachium, którego nakładem ukazał się osławiony „Mit XX wieku" Rosenberga, a który w rzeczywistości jest poprostu oddziałem centralnych wydawnictw partii NSDAP, wydaje obecnie „niemiecki brewiarz" (sic) p. t. „Bóg ziemski" (Der irdische Gott). O tendencjach i ideologii, zawartej w powyższej książce świadczy najlepiej jej charakterystyka, zamieszczona na łamach „Völkischer Beobachter", który tak o niej pisze: „Poprzez szereg przekonywujących, wysoce etycznych śpiewów (Gesängo) autor wiedzie nas przez dwutysiącletnie dzieje religii, podkreślając z nadzwyczaj jasną prostotą światopogląd narodowego socjalizmu".

Stary Testament wykluczony z nauki religii w Niemczech. Władze narodowo socjalistyczne uzupełniły ostatnio swe dyrektywy w dziedzinie nauki religii w szkołach. W myśl tych dyrektyw cały Stary Testament, z Psalmami i prorokami a także pisma św. Pawła mają być wykluczone z nauki religii.

Sprawa powrotu wyznawców anglikanizmu na łono Kościoła katolickiego. Wizyta brytyjskich mężów stanu u Ojca św. stała się dla prasy włoskiej okazją do szeregu artykułów na temat wzajemnych stosunków pomiędzy Watykanem a Londynem. M. in. pisma włoskie snuły różne przypuszczenia na temat powrotu anglikanizmu do Kościoła rzymsko-kat.

Dziennik „Stampa" przypomina, że ojciec lorda Halifaxa całe swe życie poświęcił dziełu pogodzenia anglikanów z Kościołem, przez długie lata utrzymując w tym celu kontakt osobisty z kardynałem Mercier, który umierając pozostawił mu w spuściźnie swój pierścień biskupi. W testamencie kardynał Mercier zaznaczył, że pierścień ten ówczesny lord Halifax ma pozostawić w spadku swemu synowi a obecnemu ministrowi spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii. Dziennik włoski przypomina w dalszym ciągu, że przed laty szesnastu z inicjatywy zmarłego lorda Halifaxa „English Church Union" powołała do życia specjalną komisję, do której weszli wyżsi dostojnicy duchowni anglikańscy oraz wybitni teolodzy protestanccy. Komisja miała ustalić program unifikacji poszczególnych odłamów wyznania anglikańskiego, jednoczących 25 milionów ludzi Zdaniem „La Stampy" bardzo znaczącym jest fakt, że rezultaty pracy powyższej komisji zostały opublikowane właśnie w przeddzień wyjazdu Chamberlaina i Halifaxa. Podobno — jak twierdzi dalej dziennik włoski — komisja znalazła podstawę, na której można zbudować dzieło unifikacji kościołów anglikańskich.

„La Stampa" kończy swój artykuł podkreśleniem znamiennego jej zdaniem faktu, że na 25.000 pastorów anglikańskich ponad 3.000 podpisało wniosek, w którym gorąco zalecają powrót wyznawców anglikanizmu akurat na łono Kościoła katolickiego

Nazi wobec życia pozagrobowego. Cała prasa narodowo socjalistyczna z „Völkischer Beobachter" na czele zamieszcza liczne artykuły propagujące w szerokich kołach społeczeństwa niemieckiego tygodnik hitlerowski, oficjalny organ narodowych socjalistów „Der SA-Mann". Numer z datą 3 lutego b.r. reklamowany jest w sposób następujący:

„Co jest po śmierci? Czy istnieje życie pozagrobowe, podzielone na błogą nirwanę i na wiecznie płonące piekło? Czy też kończy się wszystko? Co mogłoby przetrwać: duch czy dusza? Czy istnieją spotkania bliskich po śmierci? Czy można wierzyć w reinkarnację? Oto pytania i problemy, poruszane na łamach „Der SA-Mann".

A więc pytanie „Co nas czeka po śmierci?" jest obecnie zagadnieniem, które rozpatruje i definiuje światopogląd narodowo socjalistyczny. Oczywiście organ nazistowski odrzuca nieśmiertelność duszy, istnienie po śmierci nagrody i kary, w ogóle wiarę w życie pozagrobowe. Według pojęcia „SA-Mann" „nieśmiertelność" człowieka polega na tym, że odradza się on przez krew w swych potomkach i w ten sposób żyje wiecznie. Świadczy o tym chociażby następujący ustęp: „Życie jest wieczne. Wieczną jest siła twórcza... Tak, jesteś nieśmiertelny w swoich dzieciach, w swym narodzie. Dopiero gdy się wyzbędziesz wszelkich życzeń i pragnień dla siebie samego, żyjesz prawdziwie wiecznym życiem... Być całkowicie bezosobowym, żyć wyłącznie tylko dla boskiej woli narodu jest w każdym bądź razie czymś znacznie wznioślejszym od troski o nieśmiertelność swego ja".

Powyższe wywody pisma hitlerowskiego zdążają do uśpienia sumienia i do pozbycia się obaw przed odpowiedzialnością. Są też wyrazem kompletnego ateuszostwa kierowniczych sfer nazistowskich.

145 milionów rocznego podatku muszą płacić kościoły w Sowietach. Rząd sowiecki nie poprzestaje w swej akcji tępienia religii na prześladowaniu duchowieństwa i szykanowaniu wiernych, robi wszystko, by zniszczyć gminy religijne również i pod względem gospodarczym. W tym celu w ciągu jednego tylko 1937 r. władze sowieckie zlikwidowały 1100 cerkwi prawosławnych pod pretekstem, że nie płacą podatków. Podobny los spotkał 240 katolickich kościołów i kaplic, 61 protestanckich domów modlitwy i 110 meczetów. Nie dość na tym; w roku następnym t. j. 1938 władze o całe 120% podnoszą podatki od budynków kościelnych. W ten sposób np. najmniejszy z otwartych jeszcze w Moskwie kościołów katolickich musi płacić rocznego podatku 25.000 rubli. Jest to suma olbrzymia, jeśli wziąć pod uwagę ubóstwo kościołów i gmin wyznaniowych w sowieckiej Rosji. Istniejące jeszcze dziś w Sowietach 3.389 gminy religijne mają dochodu rocznie razem nie więcej nad 100 milionów rubli; dochody te pochodzą ze sprzedaży świec, obrazów świętych, krucyfiksów itp. Tymczasem zaś ogólna suma podatków wyznaczonych przez rząd wyrażała się w roku 1936 sumą 89 milionów rubli, w roku 1937 — 145 milionów.

Ponieważ ocalałe dotyczas kościoły i domy modlitwy nie wystarczają na pomieszczenie wiernych, gromadzą się oni w domach prywatnych, różnego rodzaju szopach itd. Wśród modlących się jest wiele żołnierzy czerwonej armii w mundurach. Po wsiach w wielu miejscowościach cała ludność bierze nie raz udział w odbudowywaniu zniszczonych i zrujnowanych kościołów.

12-letnia córka Stalina sekretarką Związku Wojujących Bezbożników. Córka Stalina, licząca obecnie zaledwie 12 lat, została

wybrana na sekretarkę sekcji młodzieżowej Związku Wojujących Bezbożników. Nowa sekretarka w przemówieniu, wygłoszonym przy tej okazji z emfazą podkreśliła, że wszystkie swe siły poświęci propagandzie ruchu ateistycznego, największego ideału jej ojca.

Katoliczka—przedstawicielką Stanów Zjednoczonych. Prezydent Roosevelt mianował przedstawicielką Stanów Zjednoczonych do panamerykańskiej komisji kobiecej Pannę Winslow, znaną działaczkę społeczną katolicką. Wyżej wymieniona komisja została utworzona w r. 1928. Podczas ostatniej wszechamerykańskiej konferencji w Limie wcielono ją do wielkiej panamerykańskiej organizacji.

Sytuacja w Meksyku. Jak wiadomo do Meksyku powrócił niedawno biskup diecezji Tabasco wraz z częścią duchowieństwa. Dotychczas ani biskup ani kapłani nie doznali żadnych szykan ze strony czynników rządzących. Nowy gubernator stanu Tabasco zapewnił, obejmując swój urząd, że będzie stosował politykę zupełnej tolerancji religijnej, równocześnie jednak dając wyraz nadziei, że „dzięki nauce socjalistycznej zwalczy się fanatyzm religijny". W miejscowości Tantoyuka w stanie Vera Cruz władze samorządowe starają się nie dopuścić do tego, by w wzróconym katolikom kościele miejscowym odprawiały się nabożeństwa, jednakże ludność katolicka stawia opór. Podobne tarcia pomiędzy ludnością, a przedstawicielami władz gminnych dają się zauważyć i w innych miejscowościach w stanie Vera Cruz.

O czym mówią i co piszą

Sen. Fudakowski zwrócił Order Lwa Czeskiego

Senator Kazimierz Fudakowski podał następujący list otwarty do Prezydenta b. republiki Czechosłowackiej:

Do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Czeskiej
Hach'y
Praha, Hradczyn.

Aktem prawowitej władzy państwowej naród czeski zrzekł się niepodległego bytu państwowego i oddał się pod opiekę Rzeszy Niemieckiej, prosząc wzamian o autonomię i zapewnienie mu bytu gospodarczego. Uczynił to, będąc w posiadaniu pełni materialnego pogotowia bojowego i po dwudziestu latach niepoślednicj roli, jaką odgrywał wśród państw europejskich.

Bez walk, bez ofiar, bez przelewu krwi, naród czeski ustami swych przywódców zrzekł się w sposób bezprzykładny najświętszego dobra, jakie prawdziwy naród posiadać może, swej wolności i niepodległości, i kupcząc własnym honorem, obrał w imieniu obecnego i przyszłych pokoleń niewolę w niesławie pod obcym panowaniem.

Nikt głębiej od mego narodu nie jest w stanie ocenić nieszczęścia jakie naród spotkać może, ale jednocześnie nikt bardziej nie odczuwa upadku, w jakim pogrążyć się może, gdy przedkładając dobra materialne ponad wartości moralne poniewiera własną godność i honor.

W przekonaniu, że odtąd udzielony mi order Czechosłowacki Białego Lwa przestał być symbolem honoru i wyróżnienia, — zwracam Go.

(Kazimierz Fudakowski, Senator).

Warszawa, dn. 17 marca 1939 r.

Warto jeszcze raz przeczytać

Ostatnia powieść Andrzeja Struga

„Kurier Warszawski" zamieścił takie wspomnienie o ostatniej pracy Andrzeja Struga—pióra Grzymały Siedleckiego:

„Tom drugi — (powieści Struga „Miliardy") przynosi ważne wypowiedzenie. Nieoczekiwanym, wprost rewelacyjnym momentem jest tu ukazanie sprężyn masonerii — i to w nabrzmieniu, które musi wprowadzić w silne zakłopotanie wolnomularzów, zważywszy, że oskarżenie rzuca Strug.

Niemniej doniośle rozlegnie się i to, co socjalista, bojowiec, czynny swojego czasu współpracownik ruchu rewolucyjnego mówi o tych sprawach:

„...ruch masowy, strajk jeneralny, sabotaż, terror. dynamit, przewroty polityczne i wszelkie postacie rewolucii socjalnej, — mówi w „Miliardach" Eddy Wychgram, ponad wszelką wątpliwość porte-parole w tym miejscu Struga samego: — wydały mi się jałowe i bezsilne. Przy tych jedynie środkach walki bez głębokiej rewolucji moralnej, ohyda człowieka przetrwa każde zwycięstwo proletariatu — jak to widzimy bodaj w Rosji sowieckiej — gdyż nie tylko takie, czy inne instytucje, nie najmądrzejsze i najsprawiedliwsze dekrety stanowią o istocie przebudowy świata. Można przelać morze krwi dla szczęścia ludzkości i położyć pokotem wszystkich, co do jednego, wrogów sprawiedliwego ustroju, a nie wytępi się ciemnoty, gwałtu, chamstwa, brudu i tysiąca absurdów. które wejdą wraz ze zwycięzcą przez próg nowego domu i rozgoszczą się tam na dobre i na

długo, może na zawsze, jeżeli uprzednio nie odnowi się w człowieku dusza. Tego oczyszczenia nie zastąpi żadna doktryna ani nowe prawo, ani nowy proletariacki obyczaj, albowiem miarą wszystkiego jest człowiek i oto w czterech prostych słowach całe moje odkrycie".

Odkrycie prawdy bardzo już dawno znanej. Bo czemże jest ta głębokim wzruszeniem drgająca diatriba Eddy Wychrama? Jest to innym językiem pojęć wypowiedziana nauka chrześcijańska. Ale rzeczą niezmiernie cenną staje się, że tę naukę głosi też i Andrzej Strug. Zamknął ją w ostatnim swoim dziele. Niechże ona będzie jego testamentem".

Sprawozdania i krytyki

Ks. dr. Stefan Skibniewski, **Naukowe zasady duszoznawstwa czyli psychognozji dla użytku duchowieństwa**. Lwów 1938, str. 144.

Ks. dr. Stefan Skibniewski, profesor Uniwersytetu J. K., znany autor wartościowych dzieł z zakresu psychognozji nawet zdobył uznanie nie tylko w krajowej ale i zagranicznej literaturze. Krytyka podkreślała ogromną erudycję i fachową znajomość odnośnej literatury dotyczącej tej kwestii. To samo trzeba powiedzieć o wyżej zacytowanym dziele.

W dziele „Naukowe zasady duszoznawstwa czyli psychognozji" autor usiłuje najpierw streścić w sposób metodyczny dorobek tego działu wiedzy ostatniej doby, która zaczyna już rościć prawo, jako odrębna gałąź wiedzy a następnie usiłuje podać możliwie praktyczne zasady duszoznawstwa dla duchownych.

W tym niezmiernie trudnym zadaniu dla naukowego ujęcia przedmiotu, autor opiera się na filozofii tomistycznej — która pozwala mu zupełnie szczczęśliwie i zwycięsko uniknąć szkopułów i trudności, na ktore natknęła się dzisiejsza nowoczesna psychologia nie uznająca w człowieku duszy ludzkiej ale tylko przypuszczająca w nim fizjologiczne lub biologiczne objawy.

Sam autor podaje definicję nowego kierunku wiedzy, o którym mówi t. j. katolickiej psychognozji jako „wiedzy o właściwościach i przypadłościach duszy ludzkiej w celu wytłumaczenia wzgl. obrachowania, jej działalności w poszczególnych wypadkach". (str. 27).

Autor przeprowadza podział objawów psychologicznych osobnika według tak zwanych założeń i rozróżnia trzy założenia wedle których usiłuje streścić dorobek psychognozji. Te założenia dzieli na istotne, funkcjonalne i treściwe.

Ale sam autor zaznacza że w dotychczasowej psychognozji brak metody polegającej na ocenie psychy na podstawie trzech wymienionych założeń (p. 33).

Przy podawaniu i streszczaniu dorobku psychologii autor niekiedy ogranicza się do zacytowania odnośnych autorów, gdyż obecne stadium tej nauki jeszcze nie pozwala na podanie wszystkich przyczyn odnośnych objawów.

Stan psychognozji pod względem naukowym jest jeszcze ciągle in statu fieri i nie prędko się doczekamy na ostateczne jasne i stanowcze wyniki tego rodzaju wiedzy mimo jej wielkich postępów po powojennej dobie.

W III części autor podaje praktyczne zasady psychognozji. Te zasady byłyby jeszcze cenniejszymi o ile by jasno i przejrzyście były podane. Niestety autor się zastrzega „iż nie zamierza (książki swej) uczynić popularną ani przystępną ogółowi". (4 str.). „Ma ona służyć za podręcznik wzgl. przewodnik do wykładów na wyższych uczelniach teologicznych". (str. 4). Ponieważ nie wszyscy mogą być słuchaczami wyższych uczelni, więc pożądane jest podobne dzieło ujęte popularniej bardziej dostępne dla szerszych kół duchowieństwa.

Ks. Dr. Henryk Kulbat, **Azyl Kościelny**. Łomża 1938, str. 174.

Jest to studium prawno-historyczne (na otrzymanie stopnia akademickiego) w celu wyjaśnienia instytucji azylu kościelnego. Autor rzeczowo i gruntownie przedstawił historyczno-prawny rozwój tej instytucji na przestrzeni wieków, poczynając od prawa azylu w starożytności chrześcijańskiej poprzez wieki średnie i aż do prawa azylu w nowym Kodeksie Prawa Kanonicznego. Osobny dział autor poświęca tłumaczeniu samej idei azylu chrześcijańskiego, która ze względów metodycznych, lepiej by się nadawała do umieszczenia we wstępie do studium.

Wykaz źródeł i literatury, z której autor czerpał jest nader obfity. Książka mimo naukowego charakteru czyta się z zajęciem. Wykonanie pracy pod względem technicznym bez zarzutu. Jako metodyczne uzupełnienie pracy może by się przydał skorowidz imienny i rzeczowy.

Ks. Profesor Świrski, **Do walki o dobrą książkę**. Wilno 1939, str. 24.

Ks. Pr. U. St. Bat. Ignacy Świrski na zjeździe Polskiego Towarzystwa Teologicznego — w dniu 31 sierpnia b. r. w Krakowie, w swym referacie „Do walki o dobrą książkę" poruszył bardzo aktualną sprawę odżydzenia polskiej powieści i wysunął praktyczny sposób odżydzenia naszej powieści przez tworzenie specjalnego funduszu na dobre wydawnictwa, mające szanse do urzeczywistnienia.

Ks. Profesor w krótkim lecz bardzo gruntownie przemyślanym referacie nasamprzód stwierdza ogromne zainteresowanie się powieścią przez

szerokie warstwy ludowe, jej poczytność i rozpowszechnienie, a przez to i jej ogromne znaczenie jako czynnika wychowawczego i kształcącego. Słusznie podkreśla, że bezbożna i pornograficzna powieść francuska zgangrenowała nie tylko Francję, lecz i inne kraje. Podkreśla błąd francuskich sfer duchownych i katolickich, że pominęli powieść jako zbawienny środek oddziaływania na masy, pozostawiając tę dziedzinę wrogom wiary. Po tych uwagach prelegent analizuje polskie stosunki pod tym względem. Nasamprzód stwierdza coraz to większe zapotrzebowanie literatury pięknej, a zwłaszcza powieści. Na zasadzie danych statystycznych z r. 1935 prelegent dochodzi do wniosku, że produkcja żydowska w tym dziale literatury wynosi 66,1% a reszta 33.9% przypada na polskie wydawnictwa (10). Lecz i pod tym względem Ks. Świrski robi zastrzeżenia, że i z tej reszty 33,9% zaledwie 17% stanowi literatura katolicka albo przynajmniej moralnie zdrowa. Ks. Świrski czyni jeszcze zastrzeżenie i co do tych 17% zdrowej literatury i nadającej się do czytania dla starszej młodzieży i inteligencji znajdziemy tylko 8%. Duchowieństwo i elita katolicka wobec tej niszczycielskiej roboty nie może pozostać obojętną. Ks. Świrski wysuwa praktyczny projekt nadający się do zrealizowania — założenie funduszu wydawniczego polskiej katolickiej powieści jako skuteczne przeciwdziałanie destrukcyjnej powieści. „Cokolwiek by się mówiło o potędze żydowstwa, o zasięgu ich pracy, to jednak nie należy zapominać, że kler w Polsce ma też jeszcze znaczenie, a stać się może nawet potęgą. Liczba duchowieństwa w Polsce sięga 10 tysięcy. Jakiż potężny fundusz potrafiłoby ono stworzyć, gdyby każdy na ten cel przeznaczył tylko dwa złote miesięcznie. Przy takiej postawie duchowieństwa ogólnej i zdecydowanej drugie tyle znalazłoby się ludzi świeckich. Na jednego księdza jeden świecki to rzecz zupełnie możliwa do przeprowadzenia. Fundusz przez nich stworzony wynosiłby bez mała pół miliona złotych rocznie, czyli sumę według wszelkich obliczeń prawdopodobieństwa zupełnie wystarczającą, aby wszelkie wydawnictwa żydowskie w Polsce zmusić do bankructwa, a książce polskiej zdrowej katolickiej zapewnić zwycięstwo". (str. 17).

Propozycja godna uznania i poparcia przez autorytatywne czynniki, które w jednym z artykułów Synodu zasadniczo się oświadczyły za tworzeniem takiego funduszu. Te czynniki posiadają i egzekutywę do przeprowadzenia propozycji Ks. Świrskiego.

S. V. M. I. C.

JEŚLIŚ ZNAWCĄ, NIE LAIKIEM,-

PIJ HERBATĘ „Z KOPERNIKIEM“



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ

A. Długokęcki, W. Wrześniewski

Spółka Akcyjna

WARSZAWA AL. JEROZOLIMSKA 119

SKLEP W WILNIE, UL MICKIEWICZA 21



W OBRONIE ŻYCIA

NALEŻY UŻYC BRONI

W OBRONIE ZDROWIA

PATENTOWANYCH GILZ

FABR. **SOKÓŁ** WARSZAWA

DWUWATKI i PREPAROWATKI

W. KWAŚNIEWSKI i F. PACHOLCZYK TEL. 266-42